

7854/16 L.V. 131 (8.2)

GŁOSY NA CZASIE.

40. J. 74

Ks. J. St. Adamski T. J.

Patryotyzm.

Nasze względem Ojczyzny powinności.



POZNAŃ 1917. :: NAKŁADEM I CZCIONKAMI
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

NOWE WYDAWNICTWO DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

OPOWIEŚCI CHRYSZTUSOWE DZIECIĘ I MISTRZ :: MARYI CZESKIEJ Z 17-TU ILUSTRACYAMI. STRON 314. :: CENA 6 MK.

Z pośród powodzi rzeczy nowoczesnych wyłoniła się książka, przemawiająca do nas mocą dziwnego spokoju, działając kojąco w tych tak bardzo smutnych i burzliwych czasach. Są to Maryi Czeskiej »Opowieści Chrystusowe«.

Młoda ta autorka, posiadająca wybitny talent, poważnego dorabia się nazwiska w literaturze ostatniej doby. Czeska zwróciła się do tej nigdy niewyczerpanej krynicy, którą jest życie Chrystusa. Toć było ono i jest jeszcze źródłem, z którego zawsze ludzkość czerpać będzie, do którego sztuka powracać będzie stale, odtwarzając życie Chrystusa w coraz to innych formach, szukając w tej czystej sferze podniety i siły. Z szczerem umiłowaniem tej postaci świetlanej autorka uplastyczniła nam życie Chrystusa. W siedemnastu opowiadaniach wieje się przed oczyma naszymi ten przedziwny żywot. Jakby w krainie dobra i piękna dążymy za tą wizją jasną, za tem Dziecięciem Boskiem, które, będąc jeszcze niemowlęciem, rozsiewa na okół Siebie ciszę i błogość. I spotykamy Jezusa z Janem, widzimy Go w świątyni jerozolimskiej, przenosimy się rypuszcę, nad Jordan, do Kany, do Galilei. Dążymy od Zwiastowania aż do chwili, gdy Mistrz, posłuszny posłannictwu, idzie — jako mocarny władca dusz — głosić Swą Boską naukę miłości.

Dalekie są »Opowieści Chrystusowe« Czeskiej od zwykłych żywotów. Osnute na tle faktów z życia Chrystusa, czerpanych z Pisma św., pozwalają jednakże szeroko rozwinąć skrzydła fantazyi twórczej, i tam, gdzie milczy źródło, rozprowadza autorka opis w wyobraźni, tworzy cudne obrazy z życia Chrystusa, które rozgrywały i rozgrywać się mogły podczas ziemskiej pielgrzymki Mistrza. »Opowieści«, ubrane w formę artystyczną, pisane językiem pełnym poezji, posiadają nieprzparty urok rzeczy prawdziwie pięknej.

Równomiernie z tekstem gustownie dobrane ilustracye według starych mistrzów, reprodukowane rotograwurą, potęgują jeszcze wrażenie estetyczne i przyczyniają się do tem większego zainteresowania się niniejszą książką. Wogóle harmonijnie skojarzone piękno artystyczne, jako też wytworne wykonanie pod względem technicznym, dają nam książkę, której całokształt zadowoli nawet bardzo wybrednego czytelnika.

Podnieść jeszcze należy piękny wygląd zewnętrzny książki. Okładka stylowa, ozdobiona rysunkiem Korzeniowskiego, efektowne czynniki wrażenie.

»Opowieści« są jednym z cennych utworów, który czytać może z wielkim pożytkiem szczególnie czytelnik inteligentniejszy. Wdzięczność należy się autorce, że wzbogaciła piśmiennictwo nasze w rzecz tak bardzo odrębną od reszty dzieł literatury ostatniej doby, że dała nam książkę, nacechowaną wiarą głęboką, prawdziwem umiłowaniem dobra i piękna, że dała nam rzecz, spełniającą w zupełności swoje zadanie.

»Kuryer Poznański«.

F.

74.

PATRYOTYZM.

**NASZE WZGLĘDEM OJCZYZNY
POWINNOŚCI.**



KS. J. ST. ADAMSKI T. J.



PATRYOTYZM.

:: NASZE WZGLĘDEM ::
OJCZYZNY POWINNOŚCI.



POZNAŃ 1917. NAKŁADEM I CZCIONKAMI
DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

480 $\frac{719}{11}$

D. 36/7804

2.08.

101



I.

Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja!¹⁾). Takie zaklęcie wydobywało się z piersi Izraelitów, kiedy, siedząc nad brzegami rzeki Babilonu, zwracali ku Sionowi wzrok zbolącej swej duszy. Napróżno Assyrya roztacza przed ich oczyma świetność swych grodów, wspaniałość swych uroczystości; napróżno cudzoziemiec nalega, by zapamiętali ziemi spustoszonej, stolicy zburzonej, świątyni w gruzach: Izrael na pokusy zobojętnienia i ułud spoczynku odpowiada spotęgowanymi wzdychaniami do miejsc, w których żyli jego ojcowie; a skupiając w jednym krzyku miłości wszystką energię swej duszy, woła wobec zdumionych zwycięzców: Jeśli cię zapomnę, Jeruzalem, niech zapomniana będzie prawica moja! Niechaj przyschnie język mój do podniebienia mego, jeśli bym na cię nie wspomniał; jeśli bym nie pokładał Jeruzalem na po-

¹⁾ Ps. CXXXVI. 5

c z ą t k u w e s e l a m e g o (nie przenosił Jeruzalem nad najwyższą radość)!

Jakże te słowa wiernym są wyrazem uczuć, jakie i nas Polaków ożywiają. Czyż i my, gdziekolwiek los nas zapędzi, zdala od ziemi ojczystej, nie zwracamy wciąż ku niej żalobnej naszej duszy i najgorętszych uczuć zbolełych serc naszych? Napróżno obca nam kraina roztacza przed nami czary swej wielkości i ułudy swej świetności: nic nie zdoła wymazać z naszej pamięci tej myśli, że jest na ziemi dla nas miejsce, którego nic innego zastąpić nie potrafi.

Religia, Kościół Chrystusowy, nie może pozostawać obojętnym na tę wierność serc i uczuć naszych. Ma on, jak Boski jego założyciel, pociechy i zachęty dla wszelkiej doli i niedoli życiowej. Niezawodnie, religia katolicka unosi się na wyżynie, z której góruje nad wypadkami tego świata; burze życia politycznego aż tam nie dochodzą. Ale właśnie dlatego, że przebywa w regionach spokoju i pogody, — że się zapatruje na rzeczy ziemskie w świetle wiary, czerpie swój swobodny i pogodny pogląd ze swego wzniesienia.

Zgodnie więc z nauką Kościoła Chrystusowego twierdzę, że ta miłość ojczyzny, która każe nam opłakiwać jej nieszczęścia, wyczekiwać lepszej doli i pracować dla niej, j e s t u c z u c i e m s z l a c h e t n e m, s ł u s z n e m, i ś c i e c h r z e ś c i j a ń s k i e m.

Głębsze uczucia wymagają jasno określo-

nego przedmiotu; poświęcenie i miłość domagają się żyjącej, rzucającej się w oczy rzeczywistości. Czemże jest ojczyzna? Cóż ją stanowi? Jestże to jakaś myślna abstrakcja? jakieś odgraniczenie geograficzne lub polityczne? Bezsprzecznie nie. Nie poświęcamy się, nie niesiemy życia w ofierze wytworowi wyobraźni. Zresztą, czyż nie masz ojczyzn, jak nasza, uciemnionych, wtłoczonych przemocą w jedność państwowe?

Cóż to ojczyzna? Kiedy człowiek na ziemską wstępuje widownię, ma on przed sobą pierwsze społeczeństwo, które go z radością, z uniesieniem wita, przyjmuje. Jest to społeczeństwo domowe. Ten przybysz z woli Opatrzności żyje, rozwija się przy domowym ognisku, pomiędzy miłością ojca i tkliwością matki; do nich przywiązuje się jak bluszcz do dębu, by się pięć coraz wyżej. Rodzice dzielą z nim chleb obfitości czy ubóstwa; jak oni pije on z kielicha szczęścia lub niedoli. Odtąd na życie i na śmierć jest on złączony z rodziną, w którą go Bóg wcielił. Może go fala przeznaczeń daleko zapędzi na świata oceanie, — atoli w chwilach smutku zwróci on swą duszę ku rodzinnym pieleszom, przypomni sobie dni dzieciństwa swego, stawia sobie przed oczy swego starego rodzica i ukochaną swą matkę, powita choć sercem tylko swego brata, swą siostrę, a po łzach, które zroszą jego powieki, namacalnie odczuje, że jest dla niego miejsce na ziemi, gdzie pozostała część jego duszy

i życia; a jeżeli śmierć nieubłagalna, zdala od swoich, wykopie mogiłę dla niego, pozostanie mu wspomnienie miejsca urodzenia i lez matki wylanych nad jego kolebką. Oto pierwsza społeczność, w którą podobało się Bogu wcielić człowieka.

Wszelako poza społecznością domową, poza rodziną, jest druga, która również przy naszym wejściu na świat życziwe ku nam wyciąga dłonie. Rodzimy się pod niebem, które było niebem ojców naszych; rodzimy się na ziemi, którą nasi przodkowie nie małym trudem objęli w posiadanie, zdobyli; rodzimy się potomkami tych, którzy przekazali nam jako spuściznę: kraj, historję, narodowość, religję, słowem wszystko, co stanowi ojczyznę. Bo też ojczyzna nie jest niczem innem, jak przedłużeniem i rozszerzeniem rodziny. Człowiek ma powinności względem jednej i drugiej. I ojczyźnie winien swe mienie, swe ramię, w razie potrzeby, swą krew, swe życie. Od dnia, w którym otrzymał z życiem ojczyznę, dzielić będzie jej losy: będzie promieniał chwałą z nią — chwałą promienną —; będzie się czuł poniżonym z jej poniżeniem. Kiedy ujrzy na jeźdźcę, dumną stopą deptającego zagony zroszone potem i krwią ojców swoich, odczuwać będzie jej pohańbienie . . . Kiedy ojczyzna skroń swą zwycięskim okryje wawrzynem i on podniesie głowę. Nad utraconą ojczyzną będzie z Izraelem zawodził żale, a nie żale, tylko, ale i przemyśliwać nie omieszka, w jaki sposób

mógłby najlepiej nieść jej pomoc, w czym mógłby się przyczynić do jej odrodzenia . . .

W naszych czasach, kiedy wszystkie niemal pojęcia dobra i zła zostały zachwiane, idea ojczyzny została również wstrząśniona. Tak zwany humanitaryzm chciałby osłabić w duszach tę sprężynę, która je czyni zdolne do wielkich rzeczy. Wedle niego, miłość ojczyzny miałaby być ciasnem uczuciem, które niebawem zgaśnie, by zrobić miejsce wyłącznej szerokiej miłości ludzkości.

Bezsprzecznie, każdy człowiek jest członkiem wielkiego ciała ludzkości. Jest to chwałą chrystyanizmu, że nauczył świat prawdziwego bohaterstwa, przekraczającego rubieżę pewnego terytorium, lub mury jakiegoś grodu, by się nie zatrzymać, aż na świata krańcach. Ale czemuż jest ludzkość sama? Zrzeszeniem rodzin, ludów, mających swą ziemię, swój język, swe podania . . . a te grupy historyczne, powstające ze zestroju, ze zgodności charakteru i interesów, rozwijają w każdym odłamie rodu ludzkiego wszystkie swe zasoby życiowe i swe energie. To, co powszechne, w rzeczywistości na ziemi nie istnieje. Tylko religia może być powszechną. Czemu? Bo będąc wyniesioną ponad interesy doczesne, zmienne, przemienne, ma za zadanie prowadzić ród ludzki do tegoż samego ostatecznego kresu tymiż samymi środkami. Dlatego Kościół katolicki jest wspólną ojczyzną, w której wszystkie narody mają się spotkać, by znaleźć

w nim to, co je jednoczy, nie tracąc tego, co je różniczkuje, co niebawem więcej wyjaśnię.

Czem jest ojczyzna wypowiedział w luby m wierszyku Władysław Bełza:

Ojczyzna, dziecię, to bracia twoi,
Twoi ojcowie i twoje matki;
Dawni rycerze w skrzydlatej zbroi,
Dumne pałace i kmiece chatki!
Ojczyzna, dziecię, to łąny twoje
To groby przodków skryte żałobą,
Rodzinne gaje, łąki i zdroje
* I te niebiosa, co lśnią nad tobą!
Ojczyzna twoja, chłopię sarmackie:
To pieśń i wolność i łzy tułackie.

Zwyczajnie trzy różróżniamy stopnie czyli rodzaje miłości ojczyzny. Opisał je barwnie nowoczesny nasz Skarga.¹⁾

„Pierwszy, mówi, c z u ł y i n s t y n k t o w y, dziwnie silny, rzewny, tęskny, choć ciemny i nie pojmujący się jeszcze. Człowiek, organiczna i duchowa istota, przychodząc na świat, nim swe władze psychiczne rozwinię, żyje wyłącznie w stosunku blizkim, bezpośrednim z przyrodą, ze wszystkim, co go otacza. Między organizmem zatem człowieka a miejscem w którym się urodził, powietrzem, którym oddycha, sympatyczny wytwarza się stosunek. Krajobrazy, które oglądał za młodu, wzgórza czy góry o śnieżnych szczytach, szumiące lasy, zwierciadlane jeziora, huczące mo-

¹⁾ Zob. Kajsiwicz: O trojakiem życiu

rze, szare czy błękitne niebo, aż do barw zieleni, do śpiewu ptaków, do nuty nianki — wszystko to dziwnie się wpija w pamięć, w wyobraźnię i stanowi niejako tło i krajobraz, do któregośmy nawykli, bez którego dziwnie żyć trudno, boleśnie i często niepodobna.

Ale czyż taka miłość ojczyzny wystarcza? Nie! bo i zwierzę w pewnej mierze ją odczuwa.

Drugim wyższym stopniem miłości ojczyzny jest *p a t r y o t y z m u m y s ł o w y c z y ł i r o z u m o w y*, który nie wyklucza tego, co w pierwszym jest pięknego i tkliwego, tylko się więcej zna i posiada. Ten polega głównie na zakochaniu się w życiu historycznem, umysłowem i moralnem swego narodu, w pewnem utożsamieniu z nim własnej istoty. Podścieliskiem i żywiołem tego patryotyzmu są głównie dzieje, język, piśmiennictwo, sztuki, prawodawstwo, wspomnienia.

Atoli w miarę skażenia się, psucia narodu, a raczej w miarę wzrostu samolubstwa u wybitniejszych jednostek, ojczyzna przestaje być, w praktyce przynajmniej, przedmiotem miłości; staje się nim sam sobie człowiek. Ojczyzna wtedy zostaje środkiem tylko czyli punktem podpory, podstawą działań dla jednostek, usiłujących ją przetworzyć na obraz i podobieństwo swoje, słowem z oblubienicy uwielbianej ojczyzna zostaje służebnicą. Niejeden poświęciłby wszystko dla ojczyzny, ale też sam jeden chce nią rządzić. Tyle i dopóty jej

służy, dopóki może kierować i rządzić podług woli swojej . . .

Aby uniknąć tego indywidualizmem i sobkostwem skrzywionego, nieplodnego patryotyzmu, trzeba kochać ojczyznę nie dla niej samej tylko, a tem mniej dla siebie samego, ale ją kochać w B o g u i d l a B o g a. Jak człowiek pojedynczy, tak naród, tak ludzkość cała, nie mają dwóch osobnych, doczesnego i wiecznego, ale jedno tylko przeznaczenie wobec Boga, mające dwie strony, doczesną i wieczną, które się sobie nie powinny przeciwieć, jeno godzić się nawzajem w Tym, w którym wszystko jest jednością i harmonią. Celem ludzkości i narodów jak pojedynczego człowieka jest ostatecznie K r ó l e s t w o B o ż e, a narodowość, naród, jak cała natura stworzona, jest podścieliskiem, materią, ciałem, w którym się ta najświętsza sprawa Boża ma pełnić.

Królestwo ziemskie, samo w sobie uważane bez stosunku do niebiańskiego, ojczyzna sama w sobie jest pogańskim bożyszczem, które strąca w proch Ten, któremu narody służyć mają i muszą. A narody Bóg stworzył; człowiek zaś może tylko ulepić państwo, to jest sztuczną mozaikę lub mieszaninę ludów. Narody mają w tem życiu przechodnem odmienne stanowisko, osobne powołanie, które spełniać winny pod karą potępienia ziemskiego na czas lub na zawsze, jako osoby samoistne“.

Czem więc jest, w myśli Bożej, każdy po-

jedynczy naród? Jest to jakby osobny ton w wielkiej harmonii Bożej, odgrywającej się w dziejach świata; jest niby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacyi idei Boskich o ludzkim rodzaju. A ludzki rodzaj, o ile jest czynny, żywy, o ile część światła ludzkości oświecana i wierna światłu Bożemu, mieści się w Kościele katolickim, zajmuje wszystkich katolików, wiedzących czy nie wiedzących o sobie, należących wedle wyrażenia teologii do *c i a ł a l u b d u s z y K o ś c i o ł a*. Czem więc są narodowości katolickie? Są to jakby słupy, na których się opiera i wznosi ku niebu kopuła jedności katolickiej, uwieńczona krzyżem Zbawiciela i wiąże różność w jedność harmonijną, tak, iż narodowości katolickie nie będąc warunkiem trwania Kościoła, wchodzą w nim w całość wspaniałą. Stąd ich dzielność, niepożytość i nieśmiertelność doczesna.

Czem więc jest miłość ojczyzny w Bogu, w pojęciu katolickiem? Zrazu jest to uczucie mieszane — u szczytu zaś swego zlewa się z czysto już duchową miłością matki naszej Kościoła, a następnie z samą duchową miłością niebiańskiego jej Oblubieńca, Głowy i Pana, Chrystusa. Reszta ludzkości stanowi cień, przyćmioną część obrazu. Jest to materyał, który już należał albo ma należeć do życia Kościoła, są to wulkany wygasłe lub gwiazdy, które jeszcze nie weszły. Dzieje świata uczą, że albo naród jakiś w swej historii stanowił cząstkę świętych dziejów Kościoła, wcielając

je w dzieje swoje, albo stawał się jego wrogiem, antychrystem.

Oto trzy stopnie, po których patryotyzm nasz wznieść się winien; oto trzy rodzaje miłości, jakieśmy ojczyźnie winni. Nasza miłość ojczyzny wznieść się powinna na ten najwyższy stopień miłowania jej w Bogu, dla Boga. Miłość ojczyzny winna być podporządkowaną miłości wyższej: najprzód Bożej, następnie Kościoła. Kościół, ojczyzna duchowa, niebieska, o tyle wyżej stoi nad ojczyzną ziemską, o ile dusza góruje nad ciałem, niebo nad ziemią. Nie godzi się przeto kłaść ojczyzny ponad Boga i religię, tem mniej czynić z niej jakieś bożyszcze, któremu byśmy przysięgali miłość wyłączną i ofiarę z wszystkiego, nawet z wiary i sumienia! Nie godzi się kłaść ojczyzny na równi z Bogiem tak, iż byśmy byli gotowi dla rzekomego jej dobra opuścić Boga i sprzeniewierzyć się najświętszej Jego woli. Nie godzi się w widokach patryotycznych dopuszczać się jakiegokolwiek zbrodni, bo cel, choćby najszlachetniejszy, złych środków nie uświęca.

Miłości ojczyzny sam Twórca ojczyzn, Bóg, wymaga i ją nakazuje; Pismo św. uświęca ją, zaleca. Patrzmy na lud żydowski, na tego starodawnego, typowego przodka ludów chrześcijańskich. Cóż czyni Bóg, by dać Hebrejczykom ojczyznę? Porusza niebo i ziemię, — wydobywa ich z ucisku, rozdziela morze przed nimi, mnoży dla nich cuda, bierze ich jakby za rękę i wiedzie do ziemi, jaką im naznaczył,

jako dopełnienie konieczne ich narodowości, a tej narodowości bronić nakazuje aż do krwi przelewu. To też za każdym razem, kiedy nieprzyjaciół napada na ich ziemię ojczystą, wszystek Izrael powstaje jak jeden mąż, od Dan do Bersabee, by zachować swą niezależność. Obowiązek bronięcia ojczystej ziemi Bóg przepisuje w prawie, przypomina go od wieku do wieku przez Proroków, tych największych i najgorętszych patriotów, co naród swój tą potrójną miłowali miłością, o której przed chwilą mówiłem. Stąd ta miłość ojczyzny tak żywa i głęboka u Hebrejczyków; stąd te walki heroiczne małego ludu, opierającego się nawale azyatyckiej, przez piętnaście wieków walczącego o skromny zakątek, jaki Opatrzność naznaczyła ich przodkom. Ani klęski nie nużą ich odwagi, ani niewola nie gasi ich nadziei; a kiedy na schyłku ich dziejów, prześladowanie oparte na zdradzie mniema, że ich wysiłki wyczerpnięte, z jego łona powstaje ród bohaterów, synowie Matatyasza; skupiają oni wszystką energię narodu, który zwycięsko z ruin się dźwiga.

Widzimy zatem, że samo Pismo Boże otacza chwałą to męskie, to chobre przywiązanie do ziemi, do narodowości. Narodowość bowiem to nierozzerwalny sojusz ludu z ziemią. Niezawodnie, Izrael był uprzywilejowanym narodem; postawiony na straży depozytu nadziei rodu ludzkiego, nie mógł wypełniać swego posłannictwa bez zachowania nienaruszo-

nej swej narodowości. Ale czyż jak jednostka tak i narody, tak naród każdy nie ma właściwego sobie posłannictwa, swego szczególnego powołania? A skoro tak jest, czyż nie powinien rozwinąć dla swego zachowania wszystkiej swej energii, jaką czerpie w jasnej lub mniej wyrazistej świadomości swej misji? Czyż nie powinien bronić swego bytu, swego terytorium z tą samą troskliwością, z jaką pojedynczy człowiek broni swego mienia i życia?

To też miłość ojczyzny żyła w sercu wszystkich ludów, godnych tego imienia. To właśnie stanowi piękną stronę pogańskiej starożytności. Co dodaje wielkości nikczemności ich dziejów, — co ich karty zapełnia czynami heroicznymi szlachetnego poświęcenia to, iż Grek i Rzymianin w gruncie rzeczy miał miłość ojczyzny przed oczyma. Nie bez wzruszenia patrzymy na garstkę Greków, przykutych namiętnie do skały Atyki, odpychających z niepokonaną siłą wielokrotne zapędy wschodniego despotyzmu i barbarzyństwa.

Boski założyciel chrześcijaństwa bynajmniej nie wymazał z serc ludzkich tego uczucia. Wprawdzie Ewangelia nie zawiera pod tym względem żadnego szczególnego przepisu; miłość ojczyzny wchodzi w powszechne prawo miłości bliźniego i z niem się zlewa. Atoli, jeśli prawo Chrystusowe nakazuje nam miłować wszystkich braci naszych, tedy obowiązek ten ściślej nas wiąże z tymi, którzy wię-

cej są do nas zbliżeni wspólnemi prawami, krwią, interesami... Zresztą miłość ojczyzny tak jest naturalną sercu ludzkiemu, że występki nawet nie może jej z niego wyrugować. Religia chrześcijańska przez ducha ofiary, jaki w nas tchnie, raczej potęguje w nas tę miłość, oczyszczając ją w swych przeczystych i ożywczych źródłach.

Sam Boski nasz Zbawca swoim przykładem pouczył nas, jak mamy miłować nasz naród, naszą ojczyznę. Przedewszystkiem Chrystus Pan wykonywał powinności dobrego obywatela. Przewidując klęski, jakie na Jego ojczyznę spaść miały, chciał im zapobiedz: Jeruzalem, Jeruzalem, które zabijasz proroki i kamienujesz te, które do ciebie są posłani, ilekroć chciałem zgromadzić syny twoje jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła swe zgromadza, a nie chciałoś.¹⁾ Upór niewdzięcznej ojczyzny, biegnącej w zaślepieniu ku swej ruinie, wyciska łzy z oczu Boga Wcielonego. Zbliżając się do Jeruzalem, spojrział na nie i płakał: Gdybyś, wołał, i ty poznało i w ten dzień twój, co ku pokojowi twemu a teraz zakryte jest od oczu twoich.²⁾ Wśród największych boleści to uczucie nie opuszcza Jezusa; zapomina

¹⁾ Mat. XXIII. 37.

²⁾ Łuk. XIX. 42.

o swoich cierpieniach, by opłakiwać klęski swej ojczyzny. Córki Jerozolimskie, rzekł do załzawionych niewiast, idących za Nim na drodze kalwaryjskiej, nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie, albowiem oto przyjdą dni¹⁾ nieszczęścia dla was. Te Boskie słowa nas chrześcijan uczą, byśmy za nic poczytywali nasze prywatne rachunki i boleści wobec spraw i cierpień wspólnych ojczyzny.

Na wzór Boskiego Mistrza, w pierwszych wiekach ery chrześcijańskiej, chrześcijanie poświęcają się z miłości dla ojczyzny. Podczas gdy społeczeństwo, którego byli członkami, posługiwało się najwyszukańszymi okrucieństwami, oni, dalecy od tego, iżby mieli złorzeczyć państwu rzymskiemu, które im nie ofiarowało nic prócz katuszy i śmierci haniebnej, mszczą się na swej ojczyźnie najwierniejszą dla niej służbą. Oni modlili się za cesarów, walczyli na polach chwały, przelewali swą krew w obronie granic. Państwo nie miało lepszych żołnierzy nad tych, którzy pod wodzą Maurycyów, Sebastyanów, Eustachych, szli przeciw barbarzyńcom, jak szli na męczeństwo. Tertulian dając wyraz powszechnemu uczuciu, jakie ożywiało chrześcijan, mógł powiedzieć cesarom, że wysyłali na śmierć najwierniejszych swoich poddanych. „Wzamian za okrutne obchodzenie się z nami, my prosimy Boga o dłu-

¹⁾ Łuk. XXIII. 28.

gie dla was życie, o spokojne panowanie, o bezpieczeństwo w waszych pałacach, o wierność w waszym senacie, o cnoty waszych ludów, o waleczność waszych wojsk, o pokój na świecie“. — Tak silny węzeł przywiązywał chrześcijan do ojczyzny, że i najsrozsze prześladowania nie były zdolne go rozerwać.

Z upadkiem państwa rzymskiego powstają narody chrześcijańskie. I cóż widzimy? Oto ta miłość ojczyzny wznosi się i rośnie z posłannictwem, jakie Opatrzność każdemu z tych narodów naznaczyła.

Bóg stworzył narody i wytknął każdemu granice — a wśród narodów tak różniących się usposobieniem wewnętrznym i stosunkami zewnętrznymi wzniosł Kościół swój święty, jako ten słup ognisty, co prowadził Izraela wśród puszczy, i jemu oddał w opiekę kraje i ludy. Jako ze słońca wypływają wszystkie promienie, tak z Kościoła wszystkie tegoczesne wypłynęły narody. I te tak różne narodowości Kościół-Matka — bo takie dzieło matka tylko wykonać wydola — w jedną spoił całość i miłość. Związek narodu z Kościołem tj. związek narodu z Bogiem, jest kamieniem węgielnym wszelkiej narodowości, bo jest kamieniem węgielnym siły moralnej, która wszystko uszlachetnia, uświęca, która w sercu rozwija ten nadziemski, szlachetny, zbawienny patryotyzm nie przemijającego, chwilowego szalu i przelotnej egzaltacyi, który po sobie tylko echo głośno brzmiących słów zostawia,

— ale patryotyzm wytrwałości, poświęcenia, jedności, miłości, dojrzałości w pomyśle i tęgości w działaniu, dusi on tego piekielnego węża sobkostwa, niezgody, próżności . . . rozwija się żywotną, siłę nieprzełamaną, która, choć na jakiś czas odrętwiała się wydaje, gdy wybije godzina od Boga oznaczona, jak olbrzym z grobu powstaje, wyciąga wolne ku niebu ramiona; jako orzeł wzbija się pod obłoki, pije rosę Boskich natchnień. Ta siła — to ten mądry, przezorny, roztropny budowniczy, co się bierze do wielkiego dzieła, do odbudowania gmachu narodowego życia, opartego na wierze i cnocie . . .

Bóg stosuje do władz umysłowych i charakteru narodów powinności, jakie im nakłada. Tak ongi od jednego wymagał, by stanął silną stopą naprzeciw Afryki muzułmańskiej, jako placówka wysunięta, mająca baczne oko na wroga. Napadnięty znienacka, ulega przemocy. Atoli niebawem rozpoczyna z nim walkę bohaterską, którą toczy przez siedm stuleci, walkę, która rozwija w narodzie hiszpańskim olbrzymie siły żywotne, jakie zużytkuje w nowym świecie, by go podbić dla Chrystusa i Ewangelii.

Ponad Hiszpanią inny naród zapoczątkowuje wielkie swe dzieje. Francya, zrodzona jako pierworodna córka wśród narodów katolickich, powstrzymuje napór mahometański potężnym mieczem, jaki Bóg włożył w jej dłonie ku obronie sprawiedliwości i prawdy. Ma

ona bronić papieństwa i służyć mu za puklerz i szaniec. Ożywiona duchem inicjatywy, stała na czele wielkiego ruchu, porywającego przez trzy wieki Europę ku Azji, w celu oswobodzenia grobu Chrystusowego.

Z takim wytoczonem sobie posłannictwem, miłość ojczyzny w narodach katolickich czerpała we wierze zapal i nową energię. Dla chrześcijanina bronić i kochać swą ojczyznę, to nie jest tylko miłować i bronić terytorjum, dobra, interesy doczesne; — ale miłować i bronić całą przeszłość, cały spadek chwały i wielkości religijnej, wysiłki poświęcone w obronie wiary, walki podjęte dla Chrystusa i Kościoła.

I naszemu narodowi Opatrzność wielkie naznaczyła posłannictwo. Polska postawiona na rubieżach chrześcijaństwa była przedmurzem, o które rozbijały się zapędy wrogów wiary Chrystusowej. Pogaństwo, zwyciężone przez Ewangelię, zalewa Europę hordami tatarskimi. Atoli Polska występuje do boju w roli rycerza - obrońcy katolickiego Kościoła jak i własnych swych dzierżaw. Po tatarach, islamizm usiłuje wytępić chrześcijaństwo; sztandar Proroka zwycięsko posuwa się wzdłuż Dunaju. Węgry upadają, cesarstwo niemieckie chwieje się; ale Polska stoi; — krew jej strugami popłynęła już w obronie wiary pod Warną, pod Chocimem i na innych polach; teraz wojenny geniusz Sobieskiego najświetniejszym zwycięstwem koronuje dawne

walki zwycięskie — oswobadza Wiedeń, zbawia chrześcijaństwo.

Ale oto protestantyzm buntowniczą podnosi głowę i grozi Kościołowi; z drugiej strony schizma od wschodu i południa napiera na nasz naród. Polska ostatecznie odpycha jednych i walczy z drugimi. Wszelako sprzeniewierzywszy się, w ostatniej dziejów swych dobie, posłannictwu swojemu, napadnięta od przemożnych nieprzyjaciół od Północy, Wschodu i Południa — Polska politycznie żyć przestaje, ale nie ustaje nasza dla niej miłość, owszem potężnieje bez miary.

Zanim podam wskazówki, w jaki sposób my, droższą nad życie ojczyznę miłować winni, muszę rozprószyć zarzut, jaki nam katolikom i nauce Kościoła niesłusznie czynią pewni patryoci. Twierdzą oni, że nauka katolicka, duch katolicki nie licuje, ani się da pogodzić z patryotyzmem. Patryotyzm widzi tylko ojczyznę, i z niej tylko czerpie swe natchnienie. Katolicyzm zaś, jak już jego imię zaznacza, patrzy dalej niż kraju ojczystego rubieże, — suponuje on inne interesy aniżeli wyłącznie krajowe; szuka natchnień i haseł z poza rodzinnego kraju — z obczyzny!

Z obczyzny? Ale, pytam, zali Bóg gdziekolwiek jest obcym?

Kościół Chrystusowy, to jakby sam Chrystus przedłużony, Bóg w osłonach ludzkich żyjący na ziemi. Namiestnik Chrystusowy, jak Jezus, jak Bóg, jest obywatelem wszystkich

chrześcijańskich krajów, jest on z prawa Bożego naturalizowany u wszystkich narodów, uznających Chrystusa. Wieki zrobiły Papieża królem, by uczcić i zapewnić niezbędnemu niezależne stanowisko. Można było zburzyć dzieło chrześcijańskich stuleci, Głowa Kościoła może w rzeczy samej być królem tronu pozbawionym, ale Namiestnik Chrystusowy nie może być niczym poddanym. Dlaczego? Bo gdyby był poddanym jakiegoś państwa, już tem samem byłby gdzieindziej obcy, co niemożliwe. Ojciec wielkiej rodziny chrześcijańskiej nie może być obcym żadnemu z dzieci swoich. Papież pozbawiony dzierżaw swoich, tułacz, przechodzień, nosiłby na całej ziemi chrześcijańskiej z swą niezależnością, z swym osobistym przywilejem powszechne prawo obywatelstwa.

O nie; pomiędzy interesem katolickim a interesem ojczyzny przeciwieństwa niema; bo czyż interes katolicyzmu może być w sprzeczności, lub poza tem, co dobre, co sprawiedliwe? Nie, — we wspólnym terenie słuszności interes katolicki i narodowy mogą się tylko spotkać, na to, by się skojarzyć i wzajemnie wzmocnić. Wprawdzie katolicyzm jest szerszy, rozleglejszy niż patryotyzm, bo go nie ścieśniają granice ani się kończy tam, gdzie są świata kończyny, on bowiem świat z niebem zespola, kojarzy.

Zauważymy, że dwie są zasady, dwie siły, wręcz sobie przeciwne, które nakłaniają

patryotyzm do wyjścia poza granice rodzinnego kraju: z jednej strony m i ł o ś ć c h r z e ś c i j a ń s k a, z drugiej k o s m o p o l i t y c z n y r a d y k a l i z m. Nic sprzeczniejszego nad te dwie zasady, a jednak na pierwszy rzut oka ich dążność i działalność wydają się podobne do siebie, — widocznie druga pierwszą naśladowuje w samem jej zwalczaniu.

M i ł o ś ć c h r z e ś c i j a ń s k a, katolicka widzi we wszystkich ludziach braci, — więcej niż braci z krwi i rasy — bo braci z ducha i z nadprzyrodzonych przeznaczeń. Jej ideałem jest jedna owczarnia pod jednym Pasterzem, jedna, adoptowana przez Ojca niebieskiego, przy wspólnym wszystkich bracie Jezusie, Pierworodnym odkupionej i przebóstwionej ludzkości. Tak uczy wiara; — a chociaż to braterstwo jest duchowe, wszelako niepodobna, by porządek „domowy“ nie odczuwał zbawiennego jego wpływu.

Przeciwnie r a d y k a l i z m wiele robi hałasu z braterstwa ludzkiego: mówi niekiedy o Stanach zjednoczonych Europy, może i świata; ma on swoje międzynarodowe, kosmopolityczne, humanitarne zamysły, swe zrzeszenia, dawniej ukryte, które dziś otwarcie uznają się za niezależne od jakiegokolwiek ojczyzny, rzekomo wyższe nad wszelakie widoki ciaśniejsze niż świat i ludzkość.

Tak więc z jednej i z drugiej strony ujawnia się dążność do zjednoczenia, rozleglejszego niż są narody i państwa; ale tu chcą tę dąż-

ność urzeczywistnić w imię człowieka: tam zaś w imię Boga.

Jakież stanowisko ma zająć patryotyzm, postawiony pomiędzy temi dwiema dążnościami, na pozór podobnemi a w gruncie sprzecznemi? Zali ma się on bronić przed katolicyzmem — a nie raczej przed kosmopolitycznym radykalizmem? czy, jak chcą niektórzy, przed jednym i drugim?

Odpowiedź na to jasna i prosta. Pod względem patryotyzmu dwa są poglądy: jeden ciasny, niski, — drugi szeroki i szlachetny. Jest pewne poświęcenie się, które czyni z jednostki ofiarę dla dobra publicznego; poświęca obywatela na ołtarzu ojczyzny; ale może też być egoizm zbiorowy, egoizm korporacyjny i narodowy, który podburza naród przeciw narodowi kosztem ludzkości.

Jaką rolę odgrywa radykalizm kosmopolityczny, rzekomo humanitarny? Obniżając rodzinę, burząc ołtarze, niwecząc tradycyę, zniestwia on i znosi patryotyzm z tem wszystkim, co stanowi ojczyznę. Nie dość tego; jeżeli poświęcenie się nie ma już swego jasno określonego przedmiotu, w człowieku zanika zdolność do niego. — Radykalizm wyniósł nad miarę pożądlivości indywidualne, tak, że o zaparciu się, o miłości nie masz już tu mowy; dla obrony kraju nikt już zbroić się nie zechce; a jeżeli wymagać tego będzie interes obywatela, będą się zbroili na jego ruinę. Poucha o tem mistrzyni życia, historia.

A cóż się dzieje z tak zachwalanem braterstwem ludów? Czyż odkąd radykalizm szumniej przemówił, mniej krwi płynie na świecie? Bynajmniej; wzajemne zdradzanie jest na porządku dziennym. — Socjalizm nie braterstwo powszechne gotuje, lecz powszechne sprzysiężenie proletaryatu przeciw posiadającym. — Tak więc radykalizm zabił poświęcenie, które czyni patryotę; a kiedy chce wrzekomu rozszerzyć serce ludzkie do rozmiaru ludzkości, umie on tylko zawierać związki pomiędzy zawistnymi w celu dokonania olbrzymiego bratobójstwa.

Przypatrzmy się bliżej teorii filantropii kosmopolitycznego radykalizmu. Jego zwolennicy, pomijając z pozytywistami życie przyszłe i indywidualną nieśmiertelność, zapatrują się na ludzkość jako na olbrzymie ognisko, wiecznie wprawdzie gorejące, ale podsypane przez coraz to świeże żywioły, które przyczyniwszy się na chwilę, kosztem swego jestestwa, do podtrzymania światła i ciepła owego ogniska, rozpryskują się w drobne iskierki i gasną w przestworze, nie zostawiając po sobie nic, prócz chwilowego wspomnienia. W tak pojętej ludzkości nie dziw, iż los pojedynczych ludzi, a nawet całych pokoleń nie wiele obchodzi tych rzekomych filantropów, których główną troską jest los całego ogniska; rzeczą główną rozszerzenie światła i dobroczynnego ciepła na ziemi.

Wszystko, co przytłumia światło myśli,

lub mrozi żarzące się łono ludzkości, jest wrogiem filantropii, powinno zatem być poświęcone na jej ołtarzu. Poszukiwanie prawdy musi mieć nieograniczoną swobodę, wszystko więc, co chce nakładać wędzidło na wolność myśli i słowa, działa na szkodę ludzkości, musi przeto być dla jej szczęścia poświęcone. A że wszelka religia objawiona, w imię Boga głoszona, ma pretensję do prawdy bezwzględnej i narzuca tę prawdę ludziom, w imię powagi, a nie rozumu, najpierwszym przeto kozłem ofiarnym filantropii musi być religia, co głosi nieomyślnie dogmata wiary i niezmiennie moralności prawa.

Ludzie są braćmi, więc po bratersku muszą się kochać nawzajem; tymczasem w epokach barbarzyństwa i ciemnoty, samolubne tyrany i ich popleczniki, korzystając ze swej siły i zębności, pokrajali ziemię na szmaty, a podzieliwszy ją między siebie, ustanowili granice, wojska i twierdze, tak, iż państwo stanęło przeciw państwu, jako wrogie sobie potęgi, stan wojny i narodowej nienawiści zastąpił ów błogi stan pierwotnego braterstwa! Dla dobra przeto ludzkości filantropia musi obalić granice państw i zniszczyć ów antagonizm, co pod imieniem patryotyzmu płodzi tylko niesnaski i właśnie międzynarodowe.

W tak zjednoczonej przez nas ludzkości trzeba ustanowić prawa, któreby zabezpieczały na sztandarze naszym wypisane hasła: wolność, równość i braterstwo od



nowych zamachów, bądź teokratów, bądź patryotów, bądź monarchistów lub arystokratów. Zabezpieczenie zaś to dać może wyłącznie forma rządu republikańska, na wszechwładztwie ludu oparta; precz więc berła i trony, precz kasty i przywileje, precz wszelka nieodpowiedzialna przed ludem i nieodwołalna w każdej chwili władza, precz wszelka powaga, co domaga się posłuszeństwa i rządzić w imię jakiej-bądź zasady pragnie!

Ale cóż kiedy przed naszą szlachetną i szczytną teorią piętrzą się przeszkody: między braćmi są jeszcze ubodzy i bogaci; są wybrańcy losu, co dostawszy ładną żonę, monopol na jej miłość nakładają; są zacofani rodzice, co usiłują wpajać swym dzieciom zgubne obskurantyzmu zasady: społeczeństwo postępowe ścierpieć tego nie powinno, tą bowiem drogą wszystkie dawne nadużycia przemycić by można. Precz więc z własnością osobistą, niech wszystko będzie wspólne, precz z małżeństwem, by miłość wyzwoliła się wreszcie z więzów kodeksu i rytuału; precz z rodziną, gdyż tylko państwo może dać dzieciom potrzebne dla szczęścia ludzkości wychowanie. I oto program uszczęśliwienia ludzkości całkiem gotowy.

Ale jak go wykonać, jak w czyn wprowadzić? Niestety liczba filantropów, co tak gruntownie warunki prawdziwej pomyślności ludu zbadali, bardzo jest ograniczona, — przeciw niej stanie Kościół z całym zastępem kleryka-

łów, staną patryoci przywiązani do swej ciasnej ojczyzny i swej ograniczonej narodowości; staną rządy wsparte armią biurakratów z jednej, a legionami żołnierzy z drugiej strony; staną zacofane małżeńskie stadła i ojcowie rodzin; staną wreszcie ci wszyscy, co choć tyle posiadają, że przy powszechnej likwidacyi więcej otrzymać nadziei nie mają; a tego wszystkiego setki milionów się zbierze. Co robić? Jaką na to rada? Nasi filantropowie z pod czerwonego sztandaru zanadto kochają ludzkość, by przed jakąbądź cofnęli się przeszkodą tam, gdzie o jej uszczęśliwienie chodzi. Przecież i my, wołają, mamy miliony, które do czynu powołać zdołamy: owe miliony zgłodniałe i nagie, co na przewrocie społecznym najwięcej mają do zyskania, być może zbyt są one zbydlęcone, by całą wzniosłość naszych idei wyrozumieć, ale na przynętę złota, a nawet chleba, obiecanego bez pracy, w ogień pójść gotowe. Wprawdzie nagie ich piersi nie zasłonią ich od bagnetów, gołe ręce twierdz nie zdobędą, ale od czegoż nauka? Przyjdzie im w pomoc, niosąc na ich usługi niszczącą własność petreolu i dynamitu, te czynniki rozsadzają lub obróćą w perzynę wszystko, czego ramieniem zdobyć nie potrafi. Będą wprawdzie ofiar stosy, ale cóż znaczy chwilowe cierpienie, chociażby milionów, wobec nieskończonego szeregu wieków szczęścia, jakie ludzkości w darze przyniesiemy? Pracowita dłoń zwycięzcy uprzętnie zgłiszczają i mogiły, m y z a ś u r z ą -

dziś im odrodzone we krwi społeczeństwo we wzorową wszechświatową republikę.

Oto treściwy obraz przyszłości, jaką zwodzicie ludu całemu rodzajowi ludzkiemu gotują — w imię dobra ludzkości. Wobec dokonanych już tu i owdzie próbek, potrzebaż dowodzić rzeczywistości grożącego z tej strony niebezpieczeństwa? Niedawne dzieje francuskiej komuny i rosyjskiego nihilizmu uwalniają mnie od wszelkich nad tą teorią komentarzy.

Katolicyzm inaczej pojmuje patryotyzm jednostki i braterstwo internacjonalne. Kościół, matka nowożytnych narodów, uczynił je braćmi prawdziwymi w tej wielkiej rodzinie ludów zwanej chrześcijaństwem. W niemożności zapobieżenia wszystkim wojnom, Kościół przyjął raczej niż narzucił swe rozjemstwo, o którego dobroczynności świadczą dzieje ludów. Kościół katolicki nieustannie usiłuje osłodzić i złagodzić to, co patryotyzm mieści w sobie okrutnego i wyłącznego; a równocześnie rozwija wielkimi siłami to, co w patryotyzmie jest szlachetnego i wzniosłego. Słowem katolicyzm jest w pełnem słowa tego znaczeniu szkołą patryotyzmu, bo szkołą zaparcia się i poświęcenia.

Niezawodnie, będziemy dobrymi Polakami, jak długo prawymi pozostaniemy katolikami. W najoczywistszym błędzie byłby ten, coby sądził, iż chrystyanizm potępia wszelkie uczucia przyrodzone, przeto, że nie są wykwi-tem i owocem łaski. Chrystyanizm potępia

tylko wszelką złą wolę, uczucia zaś, które sam Stwórca wlał w serce nasze, stara się tylko podnieść do godności nadprzyrodzonej cnoty. Ukazując nam Boga jako ostateczny kres całego stworzenia, wolę Jego jako najwyższe prawo, miłość zaś jako jedyne źródło wszelkiej cnoty, wiara objawiona stawia wszystkie przyrodzone uczucia na właściwym miejscu, nie potępiając ich, ani wykorzeniając z serca, lecz zamykając je w zakresie przykazań i uświęcając nadprzyrodzonym pierwiastkiem. Miłość w tej formie, o jakiej marzy radykalizm, o którym wyżej wspomniałem, tj. jako miłość wiekuistego, wciąż ku wyższej doskonałości materialnej i wyższemu ziemskiemu szczęściu o własnych siłach postępującego społeczeństwa, w chrześcijańskim pojęciu wcale nie istnieje, a to nie z powodu niegodziwości uczucia, tylko że sam przedmiot jego jest urojony. Jakież są przyczyny, dla których chrześcijanin musi uważać za mrzonkę tak pojętą ludzkość? Dwie główne: najpierw wiara w skończenie świata, która nas upewnia, iż w przewidzianym przez Opatrzność czasie życie społeczeństwa ludzkiego na tym planecie ustanie a więc i postęp się jego zatrzyma; a powtóre, że samo skażenie ludzkiej natury czyni już ustawiczny i normalny postęp w obecnych warunkach niemożliwym, z jednej bowiem strony omyłność upadłego rozumu sprowadza ludzi najlepszej nawet woli na fałszywe drogi, gdzie zamiast kroczyć naprzód, błakają się tyl-

ko po manowcach lub wstecz cofają — z drugiej złość i przewrotność serca wtrącają społeczeństwo w odmęt anarchii lub kałużę występku, gdzie giną nieraz w krótkiej chwili nagromadzone przez wieki moralne i społeczne skarby.

Jakkolwiek więc prawy chrześcijanin nie podziela takich filantropicznych poglądów na ludzkość, nie wynika stąd bynajmniej, by rodzaju ludzkiego szczerze nie miłował i nie był gotów dla rzeczywistego jego szczęścia wszelkiej ponieść ofiary. Owszem, bez wahania twierdzić można, iż serce kochające Boga, zdolniejsze jest do poświęceń od najgorętszych filantropów, tylko że cel ofiary zmienia się tu ze zmianą poglądu na ludzką naturę i na ostateczny kres człowieka. I tak: miłość ludzkości, pod tchnieniem wiary, zmienia się w miłość bliźniego, która, nie mniej jak tamta, ogarnia świat cały, nie wyłączając jednego człowieka; ale ma nad nią tę ogromną przewagę, że ma na oku szczęście rzeczywiste i wieczne każdego indywiduum i udoskonalenie każdego pojedynczego społeczeństwa, a nie ową pomysłność zbiorową ludzkiego rodzaju, możebną tylko w teorii, w praktycznym zaś zastosowaniu doprowadzającą do anarchii i zniszczenia... Stawiając Boga ponad wszystko stworzone, religia spycha wprawdzie ludzkość z owego świętokradzkiego ołtarza, na którym ją stawia bałwochwalcze pochlebstwo filantropów; ale zato łącząc wszystkich ludzi wspól-

na miłością Boga w jeden Kościół, a sam Kościół łącząc z Chrystusem tak ściśle, jak ciało połączone jest z duszą, podnosi ona znowu ród ludzki do tak wysokiej godności, o jakiej nie marzyło się filantropom. Kościół domaga się tylko od swych dzieci, by kochały Boga nade wszystko, stworzenia zaś w Bogu tylko i po Bożemu tj. zgodnie z myślą Bożą o nich, i tak, jak je Bóg miłuje.

Ojczyzna w pojęciu wiary, jest to, jak wyżej mówiłem, jednostka społeczna, mająca swą indywidualną samoistność, tj. swój język, swój charakter narodowy i swe odrębne warunki bytu. Ten sam Bóg, co stworzył pojedynczych ludzi i każdemu wytyczył drogę, po której ma zdążać do ostatecznego celu, stworzył też pojedyncze narody i dał każdemu pewne zadanie do spełnienia, co stanowi posłannictwo jego na ziemi. Pojedynczy przeto obywatele kraju mają nie tylko prawo, lecz i obowiązek kochać swą ziemską ojczyznę, gdyż w niej tylko i przez nią mogą się wywiązać z doczesnego posłannictwa swego. Ojczyzna to jakby olbrzymi warsztat, na którym miliony ludzi w ciągu długiego nieraz szeregu stuleci snują zbiorowemi siłami nieprzerwany wątek tej myśli Bożej, którą Stwórca wrzucił jak drobne ziarnko w łono narodu, w chwili jego poczęcia i które długo kiełkowało bezwiednie w sercu ludu, zanim rozwój dziejowych wypadków nie przywiódł do świadomości narodowego sumienia, dając mu wreszcie sformułować ideę, któ-

rej zawdzięcza swe istnienie. „Ciało, mówi Ks. arybiskup Feliński, w którem mieszka myśl Boża, świętem być winno i nietykalnem, chociaż z natury swej jest śmiertelnem. Jak zbrodnią jest odjąć życie człowiekowi pojedynczemu, bądź samobójstwem, bądź morderczem żelazem, tak niemniej zbrodniczym jest czynem zamordować naród, bądź własnym bezrządem, bądź nadużyciem zewnętrznej siły. Najślabszy nawet naród ma równie święte prawo do niepodległego bytu i samorządu jak i najpotężniejsze państwo, gdyż w obu mieszka zarówno myśl Boża i oba mają własne do spełnienia posłannictwo. To też ciężka czeka odpowiedzialność przed Sądem Bożym tak chciwych panowania majeźdzców, co przemocą wolny ujarzmiają naród, jak i owych zdrajców narodowej idei, co dla prywatnej korzyści wtrącają w przepaść własną ojczyznę. Wewnętrzny wszakże rozkład i upadek ducha w narodzie stokroć straszniejszą jest klęską niż wojenny podbój; zewnętrzne bowiem okowy prysną przy pierwszym ich osłabieniu, skoro żywotne siły narodu nie sterane, — podczas gdy śmierć ducha na zawsze niemożliwym czyni narodowe zmartwychwstanie. Doświadczenie wieków to stwierdza, iż te jedynie narody bez powstania giną, co sprzeniewierzyły się myśli Bożej i zdradziwszy swe posłannictwo, umiłowały swe jarzmo i dobrowolnie do obcych duchowi swemu zmierzać poczęły ce-

łów; lecz gdzie duch narodu zachowa swą żywotność i pozostanie wiernym przeszłości swojej, wtłoczone na ciało kajdany nigdy go zabić nie zdołają, gdyż organiczna jego idea, jako siła Boża, przy życiu go zachowa“.¹⁾

To też najpierwszym obowiązkiem prawego obywatela jest wystrzegać się, tak w życiu prywatnem jak i publicznem, wszelkiej niegodziwości i wszelkiego czynu przeciwnego idei narodowej, tj. myśli Bożej o narodzie. Prawodawstwo zwłaszcza i cały ustrój społeczny winny być oparte na prawdzie, sprawiedliwości i miłości, — i w tymże duchu winna być prowadzona polityka zewnętrzną. „Za najazd i zabór niepodległego państwa rząd najezdniczy odpowie przed Bogiem, wówczas nawet kiedy skrzywdzony naród sprzeniewierzył się posłannictwu swemu i skaził swój wewnętrzny organizm; obowiązkiem bowiem innych narodów w takim razie jest dopomożenie zbłąkanemu bratu do odnalezienia zagubionej ścieżki swych przeznaczeń a nie samolubne korzystanie z jego słabości, co nigdy nie przestanie być zbrodnią.

Jedyną godziwą wojną jest odparcie napadu, albo obrona niesłusznie pokrzywdzonych społeczeństw; jedynie zaś godziwym po zwycięstwie odwetem jest wynagrodzenie sobie poniesionych szkód materyalnych i zabezpieczenie się na przyszłość; lecz wcielanie kra-

¹⁾ Konfer. duch.

jów lub prowincyi, wbrew woli ich mieszkańców, chociażby ci sprzeniewierzyli się chwilo-
wo swemu posłannictwu, nigdy wobec idei
chrześcijańskiej usprawiedliwionem być nie
może“.¹⁾

W ten sposób pojęty patryotyzm nie tylko
nie sprzeciwia się w niczem miłości Bożej, lecz
jest raczej koniecznem jej następstwem; jak
więc niepodobna kochać Boga nie miłując bliź-
niego, co jest jego obrazem, tak niepodobna
też, miłując Boga, nie ukochać myśli Jego
wcielonej w narodowy organizm, zwłaszcza
zaś tej myśli, do której urzeczywistnienia my
sami zostaliśmy wezwani. Taki patryota nie
zna ani zazdrości, ani współzawodnictwa o po-
tęgę narodową; bo mu nie chodzi o rozszerze-
nie panowania swego kraju, lecz o wierne wy-
wiązanie się jego z własnego posłannictwa.
Nie zna też nienawiści do tych, co krzywdzą
jego naród.

Jeśli krzywdzony i odarty praw się
swych dopomina i panowania przemocy nie
uznaje, to nie z nienawiści lub chęci zemsty,
lecz dlatego jedynie, iż w narodowym sumieniu
swem czuje, iż stokroć jest lepiej męczeńską
zginąć śmiercią, niż z bojaźni lub chciwości
zaprzeć się posłannictwa swego i myśl Bożą
zdradzić. Umie patryota chrześcijański prze-
baczać swym prześladowcom, jak Zbawiciel
oprawcom swoim przebaczył, w przypuszcze-

¹⁾ Konfer. duch.

niu, iż nie wiedzą co czynią; lecz nigdy przemoc nie zdoła go spodlić i do zrzeczenia się praw narodowych doprowadzić, gdyż prawa te nie są osobistą jego własnością, lecz są najdroższym upominkiem, darowanym przez Stwórcę narodowi. Przez co jeszcze nie twierdzę, jakobyśmy my katolicy przypisywali sobie monopol patryotyzmu. Inni, mniej bogaci w wiarę, pójdą za nami na drodze poświęcenia. A kiedy tak za nami kroczyć będą, czy świadomie czy nieświadomie będą to czynili mocą pierwiastku chrześcijańskiego i siłą zachowaną chrześcijańskiego nałogu; a nadto w patryotyzmie katolika z czynu jest światło, jest ogień, jest radość, których tamci poza katolicyzmem nie znają.

Że katolicyzm wytwarza szczerego patryotę, świadczą o tem dzieje narodów, naszego osobliwie. Legie najwierniejsze ojczyźnie, jak wyżej zauważyłem, były to legie na wskroś chrześcijańskie. Jak długo ojcowie nasi z czynu byli katolikami, byli też patryotami nie z nazwy tylko, a nasi wojownicy w i a r u s a m i a Polska przedmurzem chrześcijaństwa.

II.

By nasza miłość ojczyzny nie ograniczała się tylko do słów i uczuć, ale przybrała kształt czynu, dopełniającego naszych względem ojczyzny obowiązków, potrzeba tę miłość

podnieść do najwyższej zasady, jaką jest miłość bliźniego, z Bożej wykwitająca.

Jak miłość bliźniego, ze względu na Boga, jest w gruncie miłością Boga: tak miłość ojczyzny, w chrześcijańskim pojęciu, jest miłością Boga na wielką skalę. **B r a t n i e j m i ł o ś c i**, **w i ę c i o j c z y z n y**, **ź r ó d ł e m**, **p o d s t a w ą i p o d ś c i e l i s k i e m m u s i b y ć B ó g**.

Chociaż duch niezgody owładnął ród ludzki, wszelako w głębi serc naszych przechowała się pewna zasada przyjaźni, która zwyczajnie czyni nas dość czułymi, współczującymi z bliźnimi i dość wrażliwymi na objawy przyjaźni. Stąd ta nasza przyjemność w obcowaniu z drugimi, zwłaszcza z członkami tej wielkiej rodziny, jaką jest ojczyzna.

Że zaś to wrodzone pożądanie przestawiania z drugimi nie jest ani dość **s z e r o k i e**, zwyczajnie bowiem ogranicza się do tych, którzy nam się podobają dla zgodności swego usposobienia z naszym; — ani nie jest dość **s e r d e c z n e**, bo najczęściej wchodzi tu w grę interes, a ten niszczy podstawę wzajemnej przyjaźni; ani nie jest dość **s i l n e**, dlatego, że usposobienia i interesy — to rzeczy zbyt zmienne, by się stać mogły podwaliną trwałej zgody: przeto Bóg chciał, by nasza wzajemna miłość, nasze wspólne pożycie i obcowanie wyższą miały przyczynę i chciał, by z wyższego miłość ta płynęła źródła. I oto porządek, jaki w tym celu ustanowił: Bóg nakazuje, aby

nasza miłość bratnia najpierw zwracała się ku Niemu, jako przyczynie wszechrzeczy, a stamtąd dopiero na wszystkich rozlewała się ludzi; byśmy nasze związki i pojedyncze przyjaźnie czynili zależnemi od wspólnego ich źródła, jakim jest Bóg sam; inaczej nigdy nie napotykamy przyjaźni p r a w d z i w e j, s z c z e r e j, s t a ł e j.

Cóż ten Boży porządek zachowuje? Te dwa wielkie przykazania, które, w myśl Chrystusa Pana, są wszelkiego prawa osnową i streszczeniem: B ę d z i e s z m i ł o w a ł P a n a B o g a t w e g o z c a ł e g o s e r c a s w o j e g o . . . a b l i ż n i e g o j a k s i e b i e s a m e g o ¹⁾. Dwa te przykazania wszelką zawierają chrześcijańską sprawiedliwość; w sprawiedliwości bowiem na dwie rzeczy baczyc należy: pod czyją władzą żyjemy, — i z kim żyjemy. Otóż władcą naszym najwyższym jest Bóg, który dla Siebie nas stworzył; — zatem istotną naszą powinnością jest: uznać chętnie tę naszą zależność, a przez to jednoczyć się z Bogiem. A kiedy żyjąc wspólnie z drugimi pod najwyższem panowaniem Boga, mamy z nimi żyć w zgodzie i sprawiedliwości — to drugim dobrem, jakie miłować winniśmy tylko dla Boga, musi być wzajemna nasza miłość, nasze przyjazne z nimi pożycie. Wszystka zatem nasza sprawiedliwość na zachowaniu tych dwóch mandatów polega.

1) Łuk. X. 27.

Miłość bliźniego, w logice Bożej, jest koniecznem następstwem i odbłyśkiem miłości Boga. Nie można kochać szczerze i prawdziwie Boga, nie miłując równocześnie człowieka, Jego utwór, podobiznę... Nie możliwe miłować Boga, Ojca wszystkich ludzi, nie miłując ludzi jak braci. To też ludzie nie znający dogmatu o ojcostwie Boga, nie znają też dogmatu cywilizacyjnego o braterstwie ludzi. Tam człowiek nienawidzi człowieka; jeden drugiego wyzyskuje, ujarzmia, nim pogardza i tam sprawiedliwem jest to, co pożyteczne. Brak miłości Boga jest zepsuciem i dzikością dusz; brak miłości bliźniego jest skażeniem i dzikością społeczeństw. Nie, ludzie nie mogą kochać się jak bracia, chyba tylko pamiętając, że są dziećmi Boga, braćmi Syna Bożego, tworzącymi jedną wielką rodzinę, której ojcem Bóg.

Chyba tylko siłą i przemocą można utrzymywać w karbach ludzi, którzy się nie miłują. Pozostawmy im wolność, a niebawem zaczną się wzajemnie mordować i niszczyć. Nięwolnictwo staje się wtedy koniecznością, sprawiedliwość kaprysem, braterstwo nedorzeczną i niepotrzebną ofiarą.

Czy miłość Boga, ta konieczna spójnia gmachu społecznego, da się zastąpić środkami sztucznymi? Nie, — serca ludzkiego nie zmienią ani szumne frazesy, ani poezye, ani prawa i teorye, zimne jak rozum, niepewne jak zwąt-

pienie, próżne jak nicość. Prawa ludzkie przypuszczają istnienie uczuć, ale ich nie stwarzają.

Bez miłości chrześcijańskiej grozić będzie zawsze społeczeństwu bunt, rozbój, rewolucya, socyalizm, komunizm.

Te ogólne o bratniej miłości uwagi zastosujmy do naszego przedmiotu. Wszyscy jesteśmy członkami społeczeństwa, mającego też cele doczesne i przedstawiającego pewne zbiorowe ciało z właściwym sobie organizmem i poruszającemi go żywotnemi siłami; mamy zatem względem tego społeczeństwa, obowiązki do spełnienia; winniśmy się troszczyć o los ziemskiej ojczyzny, brać czynny udział w społecznych i politycznych sprawach swego kraju. Płyniemy razem z innymi na nawie państwowej, czyż więc może nam być obojętnem, w jakim stanie nawa się znajduje? czy sternik właściwy nadaje jej kierunek? Każdy z nas dbać musi o to, by statek nie zatonął, nie rozbił się o podwodne skały, lub gwałtownym prądem nie został uniesionym w przeciwnym przeznaczeniu swemu kierunkowi. Czuwać, radzić i współpracować wedle możliwości winien nawet ten, co nie przykładą ręki ani do steru, ani do wiosł, — nie tylko z tego względu, że o własne chodzi mu życie, lecz że miłość bratnia nie pozwala mu patrzeć obojętnie na los towarzyszy podróży.

Uspodobienie ludzkości nie jest bynajmniej dowolnem dziełem człowieka, lecz koniecznem następstwem woli Stwórcy, który taką obda-

rzył człowieka naturą, iż wewnętrzną naglony potrzebą, wnet wiąże się w społeczeństwo, skoro znajdzie się w towarzystwie podobnych sobie istot. Począwszy od rodziny, gdzie ojciec stanowi władzę, woła jego prawo, rozdzielone zaś między dzieci zajęcia — ich wzajemne obowiązki; wszędzie gdzie się zbierze pewna ilość ludzi, a tem bardziej rodzin, niebawem ustanawia się władza, ogłasza się prawa i rozdzielają obowiązki.

A nie tylko Stwórca uzdolnił człowieka do życia społecznego i wlał w serce jego pociąg do takiego życia, lecz objawił mu wyraźnie cel, jaki społeczeństwo zakreślić sobie winno i zasadnicze prawa, na których ma się oprzeć. Celem tym jest służenie Bogu, t. j. wierne spełnienie włożonego przezeń na każdy naród posłannictwa; prawem zaś są Pańskie przykazania.

Warunki uspołecznienia najwyraźniej określił Bóg w urządzaniu ludu wybranego, którego bezpośrednim chciał być kierownikiem dlatego, że ludowi temu dostało się najwyższe między narodami przeznaczenie, mianowicie przechowanie na ziemi znajomości prawdziwego Boga, aż do czasu, kiedy z łona tegoż ludu wyjdzie obiecany całemu ludzkiemu rodzajowi Odkupiciel. W organizacyi i historyi ludu żydowskiego najwyraźniej zarysowuje się myśl Boga w urządzeniu społeczeństw, — tu bowiem widzimy, że społeczeństwa, nie mniej jak indywidua, winny być posłuszne swemu Stwórcy

i wiernie wolę Jego spełniać, pod karą ciężkich klęsk publicznych, a nawet w razie ostatecznego nieupamiętania zupełnej zagłady państwa. Widzimy dalej, że piastujący władzę, jakkolwiek nosiliby nazwę, patryarchów, sędziów, czy królów, są namiestnikami tylko Bożymi, mającymi ścisły obowiązek zgodnie z prawem Jego rządzić i we wszystkim do Jego upodobania się stosować. Widzimy wreszcie, że lud winien zwierzchność swoją szanować, jako pochodzącą od Boga i być jej uległym we wszystkim, co się Bożemu prawu nie przeciwi.

Wszelka bowiem władza pochodzi od Boga, ale w jakim znaczeniu? nie w tem, że wszelkie czyny rządzących społeczeństwem są miłe Bogu i powagą Jego zatwierdzone, tylko że władzę swą dzierżą oni od Boga, a zatem używać jej winni zgodnie z najświętszą Jego wolą, gdyż przed Nim zdać będą musieli rachunek z włodarstwa swego. Społeczeństwo nie może pozostać bez rządu. Najwyższy bowiem Rządca świata chce, aby wszelka dusza była poddaną wyższym zwierzchnościom: albowiem, naucza wielki Apostół, nie masz zwierzchności jedno od Boga; a które są, od Boga są postanowione. Przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu. A którzy się sprzeciwiają, ci potępienia sobie nabawiają. Albowiem przełożeni

nie są na postrach dobremu uczynkowi, ale złemu¹⁾). Ale tenże Apostoł zaraz dodaje, iż wszelki urząd jest służą Bożym²⁾), przeto winien być wiernym Pańskiemu rozkazowi, w razie zaś sprzeciwienia się odpowie przed Tym, co postanowił zwierzchność ku zbudowaniu, a nie ku ruinie społeczeństwa.

Podwładni słuchać winni swych zwierzchników, jako namiestników Bożych. W tem wszystkim, co się prawom sumienia nie sprzeciwia. Bo sumienie prawe to wiekuisty Chrystusa namiestnik; to prorok, co nam prawdę objawia; król, co nam rozkazy wydaje; kapłan, który albo klątwę na nas rzuca, albo nas błogosławi.

*

*

*

Przy kształtowaniu bytu naszego narodowego my przedewszystkiem liczyć możemy na własne moralne siły, z zasad ewangelicznych wykwitające. Nasze wyrobienie duchowe to grunt jedynie pewny pod nogami poza tem wszystko inne jest przypuszczeniem, hipotezą, kombinacją . . .

Gdy wojna się skończy, gdy losy Polski jeszcze ważyć się będą, dojrzałość nasza przedewszystkiem będzie wzięta w rachubę i od

¹⁾ Rzym. XIII. 1—3.

²⁾ Rzym. XIII. 4.

postawy naszej godnej a zgodnej, poważnej a dostojnej, wiele, jeśli nie wszystko zależeć będzie.

Losy każdego narodu Opatrzność w jego własne złożyła ręce.

To też chwila obecna wymaga od nas napięcia całej energii, wyteżenia wszystkich zdolności — ofiar najcięższych — zerwania z zastarzającymi nałogami i błędami, które spowodowały nasz upadek. Chwila obecna żąda od nas wszystkiego! Z nas samych najcięższą ofiarę ponieść winniśmy, by Polska duchowo odrodzona z wiekowej klęski wyszła zasobniejsza w energię, piękniejsza cnotą, aby do ponownego tryumfalnego *T e D e u* w odświeżonej mogła stanąć szacie.

Postawmy więc sobie jasno pytanie: czego praktyczna miłość ojczyzny od nas wymaga?

Z wielu myśli, notujemy tylko niektóre, w tej chwili najważniejsze.

Z miłości ku wspólnej nam matce, Ojczyźnie, uczyńmyż raz rozbrat stanowczy a niezbędny z tym najzgubniejszym rozkładowym czynnikiem jakim jest waśń, partyjna niezgoda, jedna z naczelných zguby naszej przyczyn. Ten brak zgody stawiał tamę litościwym Opatrzności zamysłom wskrzeszenia zespolonego jednolitym duchem narodu. Wszak by wskrzesić umarłego, trzeba powołać do ciała istniejącego ducha. By więc w pełni odrodzić wielkie Ojczyzny naszej ciało, potrzeba by

duch narodu istniał, duch zjednoczenia w bratniej, chrześcijańskiej miłości.

W każdym narodzie mogą być i są partye, stronnictwa, spełniające poniekąd rolę poszczególnych organów w danym ustroju, ale każdy ustrój jest pomimo to całością, którą jedna ożywia dusza: podobnie nasz ustrój narodowy, jeden duch, duch jedności i zgody ożywiać musi, jeśli jednym mamy być narodem!

Budowę więc przyszłej Polski, pod wodzą Opatrzności, od zjednoczenia dusz konieczne rozpocząć musimy. Bez tego zlania się w jedną, miłującą się rodzinę, Ojczyznę zwaną, wymarzone gmachy rozpryskiwać się będą i staną niby domki z kart, rozpadające się o byle powiew. Jeśli na szali wydarzeń dziejowych zaważyć mamy, musimy nieodzownie ujawnić jedność wewnętrzną i zadokumentować w obliczu Europy, że jak byliśmy, tak pozostaliśmy jednym zjednoczonym narodem, posiadającym spistość wewnętrzną, moralną.

Możemyż żądać, by się liczono z nami jak z siłą dwudziestotrymilionowego narodu, gdy sami dzielimy się kordonem najnieśluszniejszych oskarżeń i zarzutów? gdyśmy rozbici na rozliczne niespojęne z sobą strony? Wieży Babel nie zbudowali ci, którym pycha i wyniosłość pomieszała języki... Ojczyzny po Bożemu odbudować nie zdołamy, dopóki będą w nas myśli, uczucia, zamysły rozbieżne, rozstrzelone, niezogniskowane w jedność bratnią narodową miłością.

Tymczasem cóż się dzieje? wśród nas zawsze stara wrzawa, stary nieład, stare waśnie, nienawiść stara, zardzewiała, jak krew skrzepla, jak rany przegniłe. Wszędzie wciska się to okrutna żądza niezgody; wszędzie ten pierworodny naszego narodu grzech po tyrańsku panuje. Zamiast dla ratowania ojczyzny, biedz do jedności, uciekamy od niej co sił. Zamiast ścisnąć się choćby z własną niewygoda, każdy chce się rozeprzeć jak najszerzej, bo radby sam jeden, gdyby mógł, czas i przestrzeń ogarnąć. Nie wcielić się w naród, ale naród wcielić w siebie. Nie służyć mu, ale się nim posługiwać. Gdyby tym rozlicznym stronnictwom o naród przedewszystkiem chodziło, nie stroniłyby od siebie jak od zarazy, nie mierzyłyby się mężobójczym wzrokiem, groźniejszym, nienawistniejszym niż wobec wroga! Niedość, że się same podzieliły, jeszcze i naród rozrywają! Mogłyby być zbudowaniem dla obcych, — a są zgorszeniem! Najlepsi z nich, tacy¹⁾ nawet, którzy ostro przysganiają nieprawości na nas popełnionej, powiadają: cóż po tem, że mają prawo do istnienia, kiedy istnieć przez się nie potrafią, bo niezgoda, to rana ich nieuleczalna! Jeśli, jak mówi Zbawiciel, w s z e l k i e k r ó l e s t w o r o z d z i e l o n e p r z e c i w k o s o b i e b ę d z i e s p u s t o s z o n e¹⁾), jakże się po-

¹⁾ Mat. XII. 25.

dzielone podniesie? Ni Bóg, ni ludzie pomogą.

Bóg miłosierny nie błogosławi przedsięwzięciom stronnicy, wyłącznym, nienawistnym . . .

Naco użyliśmy w Galicyi długich lat samorządu narodowego? niestety z sromem wyznać trzeba — że nie użyliśmy ich ku naprawie wad i błędów, które zguby naszej były przyczyną, lecz nato, iżby sami się okuć w ciężkie kajdany niesnasek, nienawiści i wojny domowej. Oto co o tem powiedział w swym referacie Tadeusz hr. Łubieński 22 listopada 1915 r. na walnem zgromadzeniu Sodalicyi Mar.: Kraj nasz rozbity na tyle stronnictw politycznych, bez żadnej wspólnej dyrektywy, bez jednolitego kierunku pracy stronnictw, z których niejedno, nawet wśród tych strasznych chwil zmagania się całej Europy na polskiej ziemi, nie zapomniało o partyjnych zaawiaciach, i osobistych porachunkach.

Kto takiego narodu będzie się bał? kto liczyć się z nim będzie? Co naród taki stworzyć jest zdolny?

Przyjęliśmy błędy przodków naszych, ale winą naszą gorsza jak ongi; wówczas w zaślepieniu nie zdawano sobie sprawy z tego, co się dzieje, nie zdawano sobie sprawy z następstw. Wady społeczeństwa, błędy historyczne widzi się jasno dopiero wtedy, kiedy się widzi ich skutki, nieraz bo dziesiątki lat potem. Myśmy skutki widzieli, odcierpieliśmy je, ale to nic nie pomogło.

W rozebranej Polsce, rozbiory następowały po sobie dalej w stosunku do otrzymywanej wolności narodowej i każda partya polityczna to nowy rozbiór Polski, to nowe rozbić się na coraz to drobniejsze a wrogie sobie obozy bratobójczej wojny . . .

Wiele od tego czasu się zmieniło. Znikła ekskluzywność szlachty, choćby dlatego, że wyszło z jej rąk to, co tej ekskluzywności dawało podstawę — ziemia — a za nią władza.

Ale o dziwo, ten błąd, tak słusznie potępiony, zamiast zginać, przeszedł drogą spadku na lud. Nikt dziś nie może zaprzeczyć ekskluzywności ludowej, tak daleko idącej, że poza wsią nie chce dopuścić nikogo, niewylączając nawet i te, choć pod strzechą urodzone jednostki, które wybiwszy się charakterem i zdolnościami na najwyższe nieraz w społeczeństwie stanowiska, naturalnymi ludu przewodnikami stać się winny. Ale nie na tem koniec. Ta ekskluzywność staje się jakąś niemożliwą do wytepienia w całym społeczeństwie plagą, bo kiedy równouprawnienie zrównało prawa i obowiązki, zasługi i winy, kiedy na wszystkich szczeblach hierarchii społecznej stoją obok siebie, bez żadnej różnicy, szlachcic i nie szlachcic, mieszczanin i wieśniak, ekskluzywność klasowa stała się zasadniczą cechą i myślą przewodnią wszystkich stronnictw politycznych, toczących z sobą nieubłagane walki . . .

Skutek tej polityki na zewnątrz kraju był

ten, że rząd centralny z czasem na seryo z żadnem nie liczył się stronnictwem, żadnego nie uznał i uznać nie mógł za decydujące w narodzie; — wewnątrz zaś kraju samorząd i wolność narodowa, zamiast podnieść poziom etyczny społeczeństwa i zorganizować jego siły do wspólnej pracy, jednolitej i celowej pracy, zróżniczkowały społeczeństwo tak dalece, że do samoistnego bytu uczyniły je tak, jak dzisiaj jest, — jakby niezdolnem . . .

Temu tak głęboko zakorzenionemu złu przeciwstawić trzeba pracę zorganizowaną . . . realną . . . konsekwentną . . . wytrwałą! . . . Nowe legiony stanąć muszą do tej walki duchowej, walki ciężkiej, bo mającej przed sobą wroga, którego nam Polakom trudniej nieraz zwalczać, jak poświęcić życie . . . wroga, co się zowie — miłość własna.

Z miłości ku droższej nad życie ukochanej Ojczyzny zerwijmyż więc raz stanowczo z wszelką waśnią, partyjną niezgodą, uczynimy rozbrat z tym wylęglym z pychy i samolubstwa politycznym dogmatyzmem, któremu wielu wciąż jeszcze hołduje, który w nich wmawia, że oni tylko lub ich polityczni przyjaciele odkryli środek nieomylny na zbawienie Ojczyzny, albo dogmat jedyny, poza którym wszystko jest herezyą lub przestępstwem. Jakże łatwo a nieoględnie przypisujemy nieomylność własnemu rozumowi, który w polityce chyba cząstkę prawdy odbija. Cóż stąd wynika? To, że bezwzględnie potępiamy tych,

co innego są zdania: stąd każdy z nas Polskę na dwa dzieli obozy: na zastęp sprawiedliwych, do których sam się zalicza — i drugi szkodników, których chętnieby wytępił, gdyby to było w jego mocy. Złożmy na ołtarzu ojczyzny ofiarę z miłości własnej, a zapanuje wśród nas miłość i zgoda. Każdy rozumny wniosek z prawd życiowych domaga się ofiary i zwycięstwa nad samolubną miłością. Każda prawda życiowa to anioł, który nam przynosi kielich zaparcia się. I dlatego to ułomna ludzkość nie szuka prawdy tej, bo jej nie chce, a gdy się tę prawdę jej głosi, to jej przeciwnicy i prawdę i głosiciela — na krzyż przybić gotowi.

Szanujmy przekonania szczere, uczciwość drugich. Nie uwłaczajmy ludziom, którzy bez wątpienia tak samo jak my szczęścia Ojczyzny pragną, jeno inną ku temu dążą drogą. Czyńmy wszystkie możliwe wysiłki, by ta uroczysta i rzewna Boskiego Zbawcy modlitwa nad narodem naszym się wypełniła: O j c z e Ś w i ę t y, z a c h o w a j j e w I m i ę T w o j e, k t ó r e ś i m d a ł, a b y b y l i j e d n o . . . p o ś w i ę ć j e w p r a w d z i e, a b y b y l i d o s k o n a ł y m i w j e d n o ¹⁾.

Niestety, w naszych czasach bujnie się rozplenila n i e n a w i ś ć także na naszym gruncie. Zaczęto rodaka zohydzać jak wroga, kopać w społeczeństwie doły, odgradzające siłę od siły, czyli raczej słabość od słabości. —

¹⁾ Jan XVII, 11

Zostawmyż to innym; — znamy tych wrogów, którzy potrzebują nienawiści do oddychania i życia. — Nam trzeba miłości do budowy i odbudowy, do opatrywania, leczenia, krzepienia... Żaden naród siły na długo nie zatrzyma, ani osłabły jej nie nabędzie, jeżeli mu nie dostaje społecznej równowagi i zgody. Dlatego wszystko, co w nim tę równowagę i zgodę psuje, burzy, — jest grzechem przeciw jego sprawie, zamachem na jego przyszłość. Naród nie jest kupą piasku, zbiorem jednostek, lecz organizmem, którego każda część jest potrzebna, jeżeli organizm ma być zdrowym i silnym. Jedna część, jedna warstwa społeczeństwa, kiedy mniema lub chce być pierwszą i najważniejszą przez zniszczenie innych, lub ich wyparcie, spowoduje osłabienie na całość, a wkońcu na siebie samą. Dlatego stronnictwa i pisma, które szerzą nieufność i niechęć jednych części społeczeństwa do drugich, które dla znaczenia i wyniesienia własnego judzą i jęczą jednych przeciw drugim, szkodzą sprawie a naród psują, bo zaszczepiają lub rozwijają w nim zabójczy pierwiastek nienawiści społecznej. Jest to zakażenie krwi, jest to wciąż grożąca śmierć.

*

*

*

Chrońmy się f a ł s z y w e g o p a t r y o t y z m u. Na czym on polega?

Otóż fanatyczni patryoci stawiają nade wszystko za najwyższy cel człowieka zapew-

nienie szczęścia, chwały i potęgi dla swej ojczyzny. Stąd cnoty obywatelskie, zwłaszcza poświęcenie dla kraju, uważają za szczyt moralnego rozwoju człowieka. Jeżeli w ich programie jest jakieś miejsce na religię, to dlatego, że ją uważają za jedną z sił państwowych, dających władzy stałą, wewnętrzną podstawę, lub za potężną dźwignię, pozwalającą władającemu nią ramieniu sięgnąć daleko poza rubieże swego państwa, by wstrząsnąć i poruszyć pokrewne sobie duchem żywioły. Miłujący nad wszystko kraj swój patryota, nie tylko nie szuka w religii wskazówek postępowania, lecz bez żadnego skrupułu i wahania, wbrew jej przepisom postąpi, ilekroć mu się zdaje, że dobro kraju tego wymaga. Że zaś nie pojmuje innej nad materyalną pomyślność, co chwila przeto z prawem Bożem się rozmija, depcząc prawdę, sprawiedliwość i miłosierdzie, byle przysporzyć krajowi ziemi, złota, bagietów... W bałwochwalczem ubóstwianiu swem ojczyzny, pragnie jej panowania, choćby nad światem całym, radby ujarzmić wszystkie ludy, narzucić wszystkim swój rząd, swój język, swoją religię i swoje prawa, bez żadnego względu na prawa i interesy innych narodów. Waśnić między sobą sąsiadów; karmić i podżęgać domowe u nich niesnaski; korzystać z ich słabości lub dobrej wiary; zrywać wiarołomnie zaprzysiężone przymierza, słowem wszystkich używać środków, jakie przewrotna polityka wymyśliła w celu ujarznienia niepodleg-

łych ludów, — jest w jego oczach czynem gorącego i rozumnego patryotyzmu, z którem prawo Boże i etyka chrześcijańska nic wspólnego nie mają. Podbój przeto, wynarodowienie i uciemienie — oto działanie niezbożnego fanatycznego patryotyzmu na z e w n ą t r z.

Nie lepsza jest i w e w n ę t r z n a jego działalność. Państwowa potęga, to bożyszcze, na którego ołtarzu musi być koniecznie poświęcona ogromna część swobód obywatelskich. Każda jednostka musi się stać powolnem narzędziem organizmu na to, by organizm ten mógł swobodnie pochłaniać i przetrawiać coraz to nowe polityczne ofiary. Uwzględnienie miejscowych interesów, a tem bardziej samorząd, chociażby ograniczony, zbyt wiele pochłania sił i zasobów państwowych, by jednocześnie rząd mógł potężną akcyę rozwinąć na zewnątrz! Patryotyzm przeto niereligijny potępia wszelkie zachcianki, dążące do osłabienia siły centralnego rządu na korzyść swobód wewnętrznych. Że jednak w miarę rozszerzania się oświaty, coraz więcej znajduje się w kraju obywateli, którzy przenoszą wewnętrzną pomyślność, nad zewnętrzne zabory — i rząd na tę drogę wciągnąć usiłują: przeto fanatyczni patryoci ogłaszają ich zdrajcami ojczyzny i stawiają ich pod pręgierzem narodowej opinii, — a jeśli się im uda stanąć u steru rządu, nie zawahają się wprowadzić ich na rusztowanie...

I tak w imię miłości ojczyzny ślepy ów

patryotyzm na zewnątrz pała nienawiścią ku wszystkim obcym ludom, co miłując swą ojczyznę, nie chcą złożyć dobrowolnie swej niepodległości i swego narodowego bytu na ołtarzu chwały i potęgi całkiem obcego sobie narodu; gotów przeto nieść miecz i pożogę na ostateczne krańce ziemi, i póty w zawziętości swej nie spocznie, póki na wszystkich twierdzych nie zatknie swego sztandaru. Wewnątrz zaś wytępi wszystko, co ma własną myśl i własne uczucie, pozostawiając w spokoju jedynie tych, co zawsze i wszędzie do jednego z nim dostroją się chóru.

„Człowiek religijny, mówi Kajsiewicz ¹⁾, jak wszystko tak i ojczyznę kochając w Bogu, tych tylko użyje środków na jej korzyść, których zakon Boży pozwala. Woli później z Bogiem, niż prędzej z szatanem. Wie, że Bóg w miłosierdziu swoim i ze złego dobre wyprowadzić umie, ale wie także, iż nie wolno złego czynić, aby ztąd wyszło dobre, zwykle wątpliwe, późne i za drogo kupione. Wie, że Bóg dopuszcza, daje siłę jednym zaślepieńcom albo złośnikom dla ukarania drugich, jak wie, że dotychczas bez oprawców obejść się nie zdołano; dlatego jednak nikt pocziwy takiego się rzemiosła nie podejmie... Krwawe akcye i reakcye, pomimo pozornego przyspieszania, — opóźniają ostatecznie postęp wolności i błogości społecznej, który regularniej i powolniej

¹⁾ Kaz. o trojakiem życiu.

się rozwijając, prędzej istotnie zdąży z niezmierną korzyścią niezachwiewania podstaw moralnych wszelkiego społeczeństwa . . . Chcieć wprzód zepsuć naród, odjąć mu wszelką wiarę i cnotę, aby tak wydobyć z niego siłę i podźwignąć go, uważam jako zaślepienie, na które niema wyrazu. Niechby się taką ojczyznę cieszył kto chciał, taką ojczyznę można znaleźć i w piekle“.

Trzeba też zerwać stanowczo z fałszywym k r z y k l i w y m p a t r y o t y z m e m. Stawiamy na wyścigi pomniki, wynajdujemy coraz to nowe obchody, popisujemy się na ulicy i po gazetach ze swoją miłością ojczyzny, — a gdzie praca podjęta z patryotyzmem? gdzie jego owoce? . . . gdzie cnoty? . . . gdzie poczucie obowiązkowości? . . . gdzie czysta i bezinteresowna ofiarność dla kraju? gdzie wiara w codzienne życie wcielona? gdzie przywiązanie do katolickiego Kościoła, któremu w znacznej mierze i byt narodowy zawdzięczamy?

Budujmy nie kamienne, ale żywe pomniki; zajmujmy się maluczkimi, młodzieżą; wychowujmy zdrowe pokolenie we wierze ojców naszych, w cnotach obywatelskich, a będziemy nie z imienia tylko patryotami!

Dziś przeciwnie, truże się młodzież, skupili się istni wrogowie ojczyzny, by ją zepsuć, rozpróżniaczyć, wykraść jej wiarę. Rozwiązła literatura, sztuka, widowiskami, wykładami w szkołach zatruwają i roznamiętniają mło-

dzież, na ulicę wyprowadzają, do ulicznego patryotyzmu przyuczają...

Miłujących ojczyznę boleć musi, że nasze społeczeństwo tak mało nabrało rozumu, tak mało, albo nic się nie nauczyło po tylu smutnych i krwawych doświadczeniach. —

Nie dla dekoracyi, nie dla kompletu, jak nieraz bywało, żądajmy Mszy św. na błoniach, na bojowiskach... ale z szczerego wyznawania wiary i staropolskiej pobożności.

*

*

*

Może już dawno Zbawiciel byłby nam przywrócił miłą ojczyznę, gdyby wśród klas, zajmujących społeczne szczyty **z a k w i t ł a w i a r a** nie w teoryi, lecz w praktyce; gdyby klasy wykształćsze, porównie z wiernym naszym ludem, zwróciły się do praktyk religijnych, wzięły szczerzy rozbrat z obojętnością religijną.

Wiara, której wyrazem jest religia w czynie, to dźwignia, to rękojmia zbawienia zarówno jednostki jak narodu, naszego osobliwie.

Zbawiciel tłumaczy Nikodemowi, że aby wejść do Królestwa niebieskiego, **t r z e b a s i ę o d r o d z i ć n a n o w o**. — Więc iżby Polska zmartwychwstająca nowem zakwitła życiem, potrzeba koniecznie, żeby się na nowo odrodziła, by powróciła do ży-

wota matki swojej, do pierwszej myśli, z której się urodziła, z którą żyła w połączeniu z duchem Chrystusowym. — Cóż to jest duch narodu? Jest to duch zbiorowy ludu w zjednoczeniu z Duchem Chrystusowym. Kiedy ten duch zbiorowy się psuje, a wiara zanika, naród rozpada się wewnętrznie na składowe swe pierwiastki, które cierpieniem, zbożnie znoszeniem, jak ogniem przeczyszczone, w nową się zrastają całość w połączeniu i pod kierunkiem Ducha Bożego.

Naród żyje zarodami, jakie dostał w życia swego zaraniu, te tylko może w sobie rozwijać. A jakimże żywiołem żyliśmy od początku dziejów naszych, jeśli nie wiarą? Ona daje narodowi ten balsam chroniący od zepsucia; ona udziela mu coś z niepożytości i wieczności swojej. Dlatego żaden naród katolicki nie upadł niepowrotnie, póki się wiary swej nie wyrzekł.

Wśród ziemskich społeczeństw sam tylko Kościół katolicki ma nieśmiertelności obietnicę. Dwadzieścia wieków ery chrześcijańskiej to wspaniałe wyjaśnienie tych słów Syna Bożego: *Na tej opoce zbuduję Kościół mój, a bramy piekielne przeciwko niemu nie przemogą.* Wszystko wokoło nas starzeje się i niknie z człowiekiem, co wzięło początek od człowieka, jeden tylko Kościół, ten wielki cud bijący w oczy, z upływem stuleci nie siwieje, nie roni nic z przedziwnej swej mocy i krasy. Wśród ruin państw,

systemów religijnych, filozoficznych i politycznych, u stóp jego napiętrzonych, on jeden stoi potężny, niewzruszony jak piramida wśród ruchomego piasku pustyni. Czemu? bo ma w sobie zaród Boski, broniący go od starości i zepsucia. Otóż naród katolicki dopóki wiernie trzyma się Kościoła, dziwny bierze udział w jego niepożytości tu w czasie. Może on utracić byt państwowy, lecz nie narodowy.

Nam Polakom tem bardziej potrzeba wiary czynnej, że ona była i jest po dziś dzień podstawą całego umysłowego, moralnego i historycznego życia Polski. Życie Polski dlatego wyłącznie spoczywa w katolicyzmie, iż on jeden był spójnią tego kruchego ciała, w którym indywidualność zawsze przemagała a poza rodzinę rzadko wychodziła. On zastępował tę spoistość i organiczne instynkty, których zarówno z innymi ludami nie posiadamy; on zastępował ten zbiorowy, publiczny rozum, który, nigdy weń nie bogaci, z osłabieniem wiary utraciliśmy w ostatniej dziejów naszych dobie, kiedy wielu z tych, którzy przedstawicielami byli ojczyzny i dzierżyli w ręku ster i losy narodu, w Boga Chrystusa nie wierzyło, lub się Go wyrzekło, a dla rozpusty i rozwodów, aż zgorszeniem staliśmy się całego chrześcijańskiego świata. Katolicyzm przyniósł nam to wychowanie, które nas czyni wyższymi nad inne ludy słowiańskie. Jeśli wszędzie i zawsze wielkie myśli ze serca płyną, tedy najbardziej u nas pobożność, zapal,

z wiary płynący, zastępował wszystkie niedostatki rządu i rozumu politycznego.

Oto, co świeżo z powodu obchodu 3-go maja w Warszawie pewien niemiecki myśliciel o nas powiedział: „Polakom potrzebne jest, by kładąc podstawy przyszłej budowy, nie oddalali się od Kościoła. Przez niego bowiem stali się narodem zachodnim, europejskim, kulturalnym, i wtedy, kiedy mieli poczucie przynależności do niego, nie tylko teoretycznie, lecz p r a k t y c z n i e, mieli okres rozkwitu i święcili największe tryumfy!“¹⁾ O wielkiej ważności religii w życiu Polaków pisze inny niemiecki korespondent: „Nic tak nie świadczy o mocy religijnej idei w Polsce, jak fakt, że ci, którzy w duchowym rozwoju daleko od niej odbiegli, w praktycznych swych występach, jako patryoci, uznają przecież ją jako ważny czynnik, robią dla niej ustępstwa i robić muszą“.²⁾

Narodowość więc naszą słusznie przyrównać możemy do obrazu namalowanego na murze. Jak długo mur cały, jakkolwiek obraz byłby uszkodzony, wszystko da się naprawić, lecz skoro się mur obali, wszystkie nasze teorie, cały nasz patryotyzm nie zbawi narodu; Polska przestanie być Polską, a gwałtem chcemy bronić samego obrazu, nie dbając o mur wiary.

¹⁾ F. Regsen. Allgemeine Rundschau. 19 Auferstehungsgedanken in Polen.

²⁾ Köln. Volkszeit. 380 zur Feier 3 Mai.

Nieprzyjaciele nasi dobrze o tem wiedzą, że mimo nasze wady narodowe, mimo ubóstwo materyalne, tkwią w narodzie naszym moc i siła żywotna i bogactwa duchowe, które my z wiary czerpiemy. W wierze katolickiej, w wierności katolickiemu Kościołowi, powiedział niedawno prof. hr. Stan. Tarnowski, jest zbawienie dusz i nadzieja zmiłowania i błogosławieństwa Bożego nad narodem, po ziemsku, po świecku nawet rzecz biorąc; — w tem rekojmia naszej odrębności i indywidualności, — to zaporą przeciw roztopieniu się w morzu prawosławia i panslawizmu. Znieśmy tę zaporę, dajmy ją zwalić, a prędzej czy później pójdą za nią wszystkie inne. Kto się wyprze, odstąpi od Boga, ten po jakimś czasie wyprze się i swojej ojczyzny i swojej czci. Nieprzyjacieli to wie doskonale i dlatego tak ten Kościół gnębi, krępuje, prześladuje, dusi, wolnego oddechu mu nie daje.

A ci Polacy, którzy wiarę, którzy powagę tego Kościoła, ufność do niego i miłość jego podkopują, osłabiają w ludziach: ci nieprzyjacielowi pomagają i służą. Oni tego nie chcą, ale oni to robią. A gdyby bez wiary i religijnego uczucia, mieli tylko więcej uczucia polskiego i politycznego rozumu, toby tego nie robili! —

A w mowie sejmowej w r. 1908, 27 października te pamiętne wypowiedział słowa: „Siła społeczna, porządek, harmonia, równowaga, to jest jeden warunek, jedna podstawa na-

rodowej siły. Jest druga: to zdrowie moralne, wypływające z wiary. Pod tym względem są u nas braki duże i smutno powiedzieć, ale pod tym względem podobno nie poszliśmy naprzód, tylkośmy się znacznie cofnęli wtył. Niedola, niewola psuje człowieka, psuje społeczeństwo, a nas psuli tak długo, tak silnie, tak ze wszystkich stron, że wreszcie nadpsuli i bardzo. Ale nie możemy się wyprzeć i zrzucić z siebie tej odpowiedzialności, żeśmy się jednak psuć dali. Powinniśmy byli lepiej opierać się złym wpływom, lepiej się bronić...

Kiedy pomiędzy uboższymi i ciemniejszymi szerzy się propaganda rozboju i mordy, to u bogatszych i oświecieńszych, a wykształconych jest przewrót pojęć nawet moralnych, na który oczu zamykać nie możemy: wiara to przesąd niegodny rozumnego człowieka; Jezus Chrystus — stara bajka, mitologia; prawo moralne — to ograniczenie wolności człowieka, człowiek sam sobie jest prawem, sam je w sobie nosi i ma wszelkie prawo robić to, co mu jego pojęcie, albo jego żądza w tej chwili każe! Karność, nawet karność dziecka względem ojca jest ubliżaniem, obrazą, krępowaniem indywidualnej wolności! Żaki szkolne, studenci znieważają rodziców, a gdy w szkołach nie rządowych, ale w prywatnych zakładach naukowych polskich uchwalają, aby zniesiono naukę religii, bo ona krępuje ich wolność indywidualną, — to kobiety na publicznych zgromadzeniach, na wykładach publicz-

nych prawią młodym o wolnej miłości! Tego nie było nawet w Rzymie Cezarów. Tacyt, Juwenal, którzy zapisują tyle strasznych, prze-rażających szczegółów zepsucia, nie mówią nic o tem, ażeby były takie publiczne jego nauki; gdyby były, z pewnością byliby je zapisali. — U nas w Galicyi tak źle nie jest, ale te wpływy i do nas przesiakają, dostają się do młodzieży i wiemy, każdy z nas z doświadczenia, że działają...

Obrony przeciwko temu od prawa i rządu nie dostaniemy, ale musi się opierać i bronić samo społeczeństwo jako takie.

Zalewają nas różne gorszące wpływy filozoficzne, religijne, polityczne; wnosi je książka, broszura, dziennik, — czytają to wszyscy; młody chłopiec spotyka je wszędzie na każdym kroku na wystawie sklepowej, na każdym rogu ulicy, czasem i w domu ojca, a nawet w domu matki znajduje na stole książkę albo dziennik, który te złe wpływy szerzy. Dziwimy się potem, że zły wpływ u tego chłopca w niego wsiąka. I tu jest nasza możność, powinność obrony.

Przed takimi wpływami trzeba zamknąć swoje serce naprzód, potem swój dom... To nie jest rzeczą żadnego wyznania, żadnej opinii politycznej, żadnego stronnictwa. Ktokolwiek czy konserwatysta, czy nawet socyalista, jeśli jest ojcem i Polakiem, jeśli dba o swoją rodzinę naprzód, a następnie o społeczeństwo i ojczyznę, ten do tej obrony koniecznie

stanać powinien i wyrobić przeciw zgorszeniu jasną, śmiałą, stanowczą opinię publiczną“.

„Prawdziwe zmartwychwstanie, pisał Kraśiński nie za nami, lecz w nas“.¹⁾ I dlatego w psalmie *D o b r e j w o l i* woła: „Daj nam, o Panie, ś w i ę t y m i c z y n a m i, wśród sądu Twego, samych wskrzesić siebie“.

Za dni naszych wszyscy zwracają się do ludu, wszyscy ku niemu z szczególniejszą oświadczaą się miłością, może najbardziej ludzie tak zwani „postępowi“. Ależ ten lud powszechnie jest wierzący i niedostępne mu rozumowe formuły. Chcemyż podnieść ten lud przejmijmy się wprzód żywo jego wiarą; stawajmy się ludem nie co do umysłu, lecz co do prostoty i pobożności staropolskiej. Póki nie dojdziemy do tego punktu zetknięcia się z ludem, nie zaczepiajmy się oń, abyśmy go dźwigali ku pełniejszemu światłu, ku wyższej cnocie. Nie tylko, iż brzydko udawać, czego się nie czuje, nie przyjmuje, — ale nadto niepodobna długo udawać człowieka wiary. Lada ruch, lada słowo zdradzi sztukę: a lud im prostszy, tem rychlej pewnym instynktem wiary pokrytość odgadnie. Niewierzący nasi demagogowie, w gruncie kusiecie ludu, nic wspólnego z nim się mają. „Proście Boga, odzywa się do wszystkich nowoczesny nasz Skarga, starajcie się o szczerą a żywą wiarę, o gorącą a czystą miłość! Z tymi darami z góry będzie-

¹⁾ List do Stan. Koźmiana.

my żywem błogosławieństwem dla ludu, zaczepim się oń wspólną wiarą i dźwigać ku światłu, ku szczęściu będziemy. Bez tego i pomyślność doczesna na nic by mu się nie zdała, stałaby się nawet zgubną, zgubny wszelki dar macoszej ręki, nie mający chrztu i błogosławieństwa z nieba! Wiary i miłości! a podniesiem lud nasz i będziem się podnosić wciąż, postępować naprzód jak jeden człowiek, i cały naród będzie jak jedna pieśń życia, pieśń wielu lutnistów zgodnie brzęczących, pieśń na chwałę Bożą i na podziw narodów. I będzie jak kiedy Izrael wrócił z niewoli i słuchając zakonu, przeciw któremu tyle nagrzeszył, płakał wielkim płaczem z wielkiej skruchy i wielkiego wesela. Nagradzając przeszłość, z pospiechem aniołów po mistycznej drabinie Jakóbowej będziemy wciąż wstępować ku Panu i znowu zstępować ku bliźniemu, żyć dla Boga i dla bliźnich i będzie wielka poprawa i wielki postęp na ziemi naszej...¹⁾

„Ja kocham mój naród, wołał wielki ten patriota, wie to Bóg, mniejsza co ludzie powiedzą; a nie taję, że gdyby Polska miała wpaść w ręce bezbożników, gdyby miała zostać piekłem, ja nie chcę widzieć Polski!“²⁾

Na ogół rzecz biorąc w społeczeństwie polskiem nie porywa tyle ofiar i nie gubi tyle dusz niewiara, materyalizm, panteizm, niego-

¹⁾ Kajsiewicz. O postępie religijnym.

²⁾ O duchu narodowym.

dziwa literatura, ile raczej o b o j ę t n o ś ć we wierze, ów straszny indyferentyzm, który już tyle spustoszeń w świecie katolickim nagromadził. W głębi duszy, pominawszy nieliczne osobniki, każdy niemal Polak jest wierzącym; ale złe towarzystwa, tchórzostwo wobec królowej opinii, zbytek w wyższych, pewny dobrobyt w średnich warstwach wyrabiają w nim częstokroć ów nieszczęsny indyferentyzm i wielokrotnie każą mu zapominać o powinnościach względem Boga. Przy takim ognisku domowym, gdzie iskra wiary gdzieś głęboko pod grubemi warstwami popiołu drzemie, niepodobna wychować dzieci po katolicku, przeszczepiać w ich dusze uczuć, które się prawie zupełnie we własnej duszy stłumiło.

Skazał nas Bóg na długie, ciężkie przeszło stuletnie rekolekcyje, byśmy mieli czas i sposobność do zbawiennych refleksyi. Skazał nas na żywot grobowy, byśmy od mogił uczyli się tajemnic życia. Odjął nam radosne światło dzienne, byśmy, wewnątrz skupieni, spotęgowali się w sobie. Bez błogosławieństwa Bożego Polska z grobu powstająca należycie się nie odrodzi, a tego błogosławieństwa spodziewać się nie mamy prawa, dopóki do wiary ojców nie powrócimy, dopóki poprawą w a d n a r o d o w y c h i nabyciem cnót odpowiednich na zmiłowanie Pańskie nie zasłużymy. Wady nasze narodowe wytykał w kazaniach sejmowych wielki miłośnik i prorok narodu, Skarga; przypomniał je

w naszych czasach Sienkiewicz, wkładając w usta Wrzeszczowicza te ponure słowa: „Naród ten zginąć musi naprzód dlatego, że sami tego chcą i powtóre, że na to zasługują. Jestli na świecie drugi kraj, gdzieby tyle nieładu i swawoli dopatrzeć można? ... Co tu za rząd? Król nie rządzi, bo mu nie dają... Sejmy nie rządzą, bo je rwą... Nie masz wojska, bo podatków płacić nie chcą; nie masz posłuchu, bo posłuch wolności się przeciwi, nie masz sprawiedliwości, bo wyroków nie ma kto egzekwować i każdy możniejszy je depcze, nie masz w tym narodzie wierności, bo oto wszyscy pana swego opuścili, nie masz miłości do ojczyzny, bo ją Szwedom oddali za obietnicę, że im po staremu w dawnej swawoli żyć nie przeszkodzi... Gdzieby indziej mogło się coś podobnego przytrafić? Któryby w świecie naród nieprzyjacielowi do zawojowania własnej ziemi pomógł? Któryby tak króla opuścił, nie za tyraństwo, nie za złe uczynki, ale dlatego, że przyszedł drugi mocniejszy? Gdzie jest taki, coby prywatę więcej ukochał, a sprawę publiczną więcej podeptał? Co oni mają? Niechże mi kto choć jedną cnotę wymieni: czy stateczność, czy rozum, czy przebiegłość, czy wytrwałość, czy wstrzemięźliwość?... Jeno szaleni, swawolni, źli i sprzedajni tę ziemię zamieszkują!”¹⁾ Obraz to nader smutny i bolesny. Ale czyż niektórych z czarnych tych rysów i w sobie nie odnajdujemy?

¹⁾ Potop t. II. wyd. jubilat. str. 109.

Zwalczając wady narodowe, które nas zgubiły, usiłujmy nabywać cnót nie tylko nadprzyrodzonych z wiary wykwitających, ale i społecznych, bez których naród żyć i rozwijać się nie może: jak pracowitości, oszczędności, sumienności!...

Starajmy się o d o b r o b y t m a t e r y a l n y nie tylko dla siebie, dla własnej rodziny, ale i dla wspólnej nam matki, rodziny, ojczyzny. Byt materialny rozwijać i utrwalić należy nie w ciasnych granicach samolubnych używań, lecz w tem przeświadczeniu, że materialny dobrobyt jest jednym z najkardynalniejszych warunków narodowej trwałości. Nie żyje, nie rozwija się dusza bez ciała; podobnie duch narodu bez materialnego dobrobytu. Powinnością przeto naszą jest popierać swojski przemysł i handel, zakładać w kraju fabryki; wszystkiego, o ile możliwa, nabywać u swoich, choćby na razie z pewną osobistą stratą... Ileż to jeszcze kapitałów naszych jest umieszczonych w zagranicznych bankach i papierach giełdowych! Gdyby te sumy użyte były na przedsiębiorstwa krajowe, podniosłyby nasz przemysł, dałyby tysiącom rąk pracę i utrzymanie, wstrzymałyby ludność naszą robotniczą od emigracyi i szukania zarobku za granicą, a tak wzmocniłyby znakomicie siłę odporną naszego społeczeństwa.

Do należytego uprzemysłowienia naszego społeczeństwa potrzeba koniecznie otworzyć więcej szkół zawodowych i do nich skierować naszą uczącą się młodzież.

Wszyscy nasi zasłużeni działacze na niwie ojczyściej, ekonomiści, publicyści zgodni są w twierdzeniu, że obok wiary i języka kardynalną utrzymania naszej narodowości podstawą jest **z a c h o w a n i e w r ę k a c h p o l s k i c h z i e m i** po przodkach odziedziczonej.

Nie na wiele, przydadzą się szlachetne nawoływania przewodców naszych do łączenia się, organizowania, zwoływania wieców polskich itp., jeżeli ziemianie nasi nie zechcą, czy nie potrafią zachować tego drogiego skarbu, jakim jest łań ojczysty. Obowiązek ten dla nas tem większym i świętszym, ile że gleba jest główną podwaliną egzystencji dla przeżywającego ogółu ludności w kraju **r o l n i c z y m**, jakim jest Polska.

To też szczerego patrioty serce krajać się musi, gdy coraz częściej słyszy o przechodzeniu prastarych dziedzictw, odwiecznych gniazd polskich, obszarów dworskich — w ręce obce, żydowskie, niemieckie lub ruskie. Słusznie upatrywać w tem musi nowy rozbiór Polski na małą skalę a właścicieli, co z własnej winy pozbywają się swej ojcowizny, poczytywać za zdrajców części ojczyzny.

Bezsprzecznie położenie rolników w dzisiejszych czasach. tem bardziej po tej strasz-

nej wojnie, jest i będzie nad wyraz ciężkie; potrzeba umiejętnej pracy i wielkich wysiłków, by majątków nadmiernie nie obciążać hipotekami. Jeżeli bolejemy nad trudnem położeniem ziemian, którzy, mimo wszelkie wysiłki, niefortunnym zbiegiem okoliczności muszą się obdłużyć, a tem samem wartość majątku obniżyć — to o ile smutniejszym jest ten objaw, że niestety trafiają się ziemianie, którzy, stosunkami materyalnymi nie przymuszeni a li tylko interesem osobistym powodowani, za judaszowe iście srebrniki zaprzędają ojcowiznę w obce ręce. Tą ziemią świętą, którą jak żrenicy w oku jak najstaranniej strzedz są obowiązani, frymarczą ci „Radziejowscy“, dla marnego interesu osobistego, dla chęci używania, dla życia w beczynności, bez trosk i kłopotów. —

Cóż więc czynić? Wyteńczyć wszystkie możliwe wysiłki, by się ostać przy ojcowiźnie. A dalej, zdobyć się na dzieło wspólne, zbiorowe: zebrać co najrychlej znaczne fundusze na utworzenie c z y s t o z i e m i a ń s k i e j i n s t y t u c y i b a n k o w e j, biorąc za wzór Bank Ziemski w Poznaniu. Zadaniem owej instytucyi byłoby ratowanie zagrożonych placówek. W nabytych przez Bank majątkach możnaby dla wycofania części kapitału rozparcelować między włościan polskich tereny, niekorzystnie położone, niezłączone z kompleksem głównym, a natomiast c a ł o ś ć z a o k r ą g ł o n ą wydzierżawiać ludziom prawym,

chętnym do pracy i duchem obywatelskim ożywionym — za czynszem niezbyt wygórowanym, wynoszącym od $3\frac{1}{2}$ do $4\frac{1}{2}$ procent uwięzionego kapitału. Gdyby z czasem któremu z tych dzierżawców *p o l s k i c h*, środki materialne pozwoliły na nabycie na własność danego majątku, instytucja winnaby to mu ułatwić przez rozłożenie na spłaty rat dłużnych. W razie trudności w wyszukaniu odpowiedniego dzierżawcy, należałoby przyjmować na tentyemy uzdolnionych administratorów z grona elewów akademii dublańskiej, szkoły czernikowskiej, lub innych podobnych zakładów. W ten sposób stworzylibyśmy nowy zastęp dzielnych i sumiennych na glebie ojczystej obrońców świętej ziemi przodków.

Byliśmy gotowi przelewać krew w imię szczytnych ideałów ludzkości, składaliśmy ofiary serc, mienia i krwi na ołtarzu ojczyzny, gdy ona pomocy od nas żądała: chciejmyż i umiejmy bronić poszczególnych obszarów ziemi ojczystej, gdy jej pięść po piędzi z pod nóg naszych coraz to spieszniej i gwałtowniej się usuwa, gdy całe legie żydowskich spekulantów na naszą ziemię czyha...

*

*

*

Nadzieją ojczyzny jest nasza młodzież. Od dobrego katolickiego *j e j w y c h o w a n i a* z a l e ż y zbawienie ich duszy i zbawienie ojczyzny. Trzeba zatem działwę starannie

i roztropnie wychowywać nie dla siebie, nie dla własnej tylko pociechy, słodyczy, próżności, pożytku, wygody, bo nie na to Bóg je stworzył, lecz dla ojczyzny niebiańskiej w pierwszym rzędzie, następnie dla ojczyzny ziemskiej.

Wychowywać młodzież naszą na ludzi przepojonych na wskroś ideą chrześcijańską — jaśniejących przede wszystkim prawdziwą a nie udaną jakąś sztuczną miłością Boga i bliźniego, dążących do osiągnięcia chrześcijańskiej doskonałości a jednocześnie na ludzi życzliwych, nie na jakieś chodzące trupy, albo anachronizmy, — na ludzi naszych, czujących z ludźmi swojej epoki — rozumiejących ją — mówiących tym samym językiem — interesujących się temi samemi zagadnieniami — a za to wyższych ideą — wyższych charakterem — wyższych miłością, podniosłością, poświęceniem i hartem ducha.

Wpajać trzeba zasady religijne nie tylko w głowy, w mózgi, ale w duszę, w serce, w całego człowieka.

Nie tylko kształcić ich na obrońców wiary, ale na pożytecznych, ożywionych wiarą ludzi, coby nie wstyd i szkodę, ale chlubę działalnością swoją ojczyźnie przynosili.

Zwrócić przede wszystkim uwagę na etyczne wychowanie młodzieży. To najważniejsze. Precz z systemem koedukacji dziewcząt z chłopcami, co jest widocznym roz-

sadnikiem demoralizacyi — pośrednio niedowiarstwa....

Trzeba wychować pokolenia w blasku tych wielkich, promiennych jak sto słońc ideałów Chrystusowych, przed którymi świat cały chyli czoła, które są najwznioślejszem marzeniem, najcudowniejszą tęsknotą ludzkości. Wychować je w tych blaskach, w tych światłach, by dzieci wiedziały na czem polega Chrystusowa nauka, jak żyć dobrze, do czego dążyć, czego pragnąć w sobie i około siebie, czem mamy być my i jakim ma być świat w świetle tych ideałów.

Jakże dziecko ma być chrześcijańskie, skoro nie wie, na czem chrystyanizm polega? Prócz zewnętrznej strony chrystyanizmu niechaj zna to, co istotne. By kochało wszystko co piękne i dobre, kochało ze wszystkich sił, ze wszystkich myśli, ze wszystkiego serca, ze wszystkiej duszy.

Niech wie, że katolik, to symbol wszystkiego, co wielkie, piękne, święte i wzniosłe; to uczeń Ukrzyżowanego z miłości ludzkości, to taki, co na krzyż pójdzie dla dobrej, świętej sprawy.

W tem wielkiem katolickiego wychowania zadaniu rola główna przypada m a t c e.

Nie zaleją, nie zgaszą domowego ogniska fale niedowiarstwa i przewrotu, dopóki strzedz i pilnować go będzie z gruntu katolicka matka!

Kapłanką domowego znicza jest matka Polka. Ona jak orlica strzeże gniazda swego,

a znać ptaki po gniazdach, z których wyleciały. Po burzach życiowych, przez które przeszedł młodzieniec, dziewczica, człowiek dojrzwały, starzec nawet, kiedy niby syn marnotrawny powraca do Boga — poznać, z jakiego uleciał gniazda, jakie pierwotne było jego wychowanie. —

Mówią, że orzeł zwykł unosić orlęta i w górze trzymać je ku słońcu, aby się nauczyły wzbijać w górę i aby się ich wzrok do żaru słonecznego przyzwyczaił. Wy, matki narodu, który orła wziął sobie na znak do proporców i chorągwi, uczcie zawczasu orlęta swoje chrześcijańskiego *s u r s u m c o r d a* — wzbijać się na wyżyny ewangelicznej cnoty i patrzeć w słońce prawd wiary, w słońce katolickiego i narodowego obowiązku, a nie spuszczać wzroku do rzeczy poziomych, błotnistych... Uczcie je skrzydła chrobrej woli wyteżać, aby się potrafiły opierać burzom i przeciwnościom życia, aby były silne do pracy i znoju, do ofiar i poświęceń dla sprawy religii i ojczyzny, a nie opadały w gnuśności i lenistwie, które królewskim ptakom srom i wstyd przynoszą.

Cenne i trafne uwagi podaje Kalinka o w p ł y w i e, jaki u nas na społeczeństwo, zwłaszcza na ludność wiejską wyrzucić mogą i w wielu miejscach rzeczywiście wywierają kobiety, żony i córki obywateli.

„*V o u s a l l e z d a n s u n p a y s*, powiedział Napoleon o Polsce, o ù l e s h o m -

mes ne sont rien, où les femmes peuvent tout“.¹⁾ W istocie, bardziej zamknięte w kole rodzinnem, silniejszą ożywioną wiarą, głębiej przechowują tradycje narodu, jego potrzeby bystrzej widzą, czy instynktowo odgadują, i więcej też od mężczyzn znajdują w razie danym dzielności do odparcia pokus lub koncesyi, do których przy słabym charakterze, codzienne zetknięcie się z nieprzyjaciółmi prowadzi. — Nawet w prowincjach, które dziś powszechne mniemanie za najniżej stojące pod względem moralnym wskazuje... ukształceniem, uczuciem religijnem i gorącą miłością ojczyzny błyszczą kobiety, jak gwiazdy wśród nocnych ciemności.

W tej więc wyższości moralnej, religijnej, a nawet umysłowej niewiast polskich, godzi się szukać uzupełnienia sił narodowych, a przede wszystkim ustalenia zgody naszych klas społecznych. Rola pojednawcza, misja anioła pokoju, najbardziej Polsce przystoi... Wpływ kobiety jest jak deszcz wiosenny, cichy, rzęśisty, przenika głęboko, rozgrzewa ziemię, wywołuje życie. Pod jej ręką dobroczynną, jak pod słońcem majowym, topnieją lody przesądów i zawiści, krzewią się bujnie uczucia wdzięczności i sąsiedzkiej przyjaźni. Mężczyźni, wyrzeczono trafnie, tworzą prawa, kobiety obyczaje; nieraz prawo nie pierwszej wejdzie w wykonanie, aż je zwyczaj

¹⁾ Widocznie to przesada, ale jest w tem coś prawdy.

swą sankcyą opatrzy. Na tem polu, którego oko cudze niełatwo dostrzeże, a swojska ręka snadno je rozszerzy, panuje przeważnie, niemal wyłącznie kobieta. Przed nią tu wszystko się chyli, do jej kierunku wszystko się nagina, wkońcu tu jej wola zamienia się w prawo“.

Lecz, iżby niewiasta polska takie stanowisko mogła zająć i utrzymać, trzeba przede-wszystkiem, aby wieś była jej ciągłą siedzibą. (Tutaj autor przytacza zgubne skutki długiej niebytności w swym majątku.) — Michelet wy-rzekł głębokie o nas zdanie: „Polacy, mówi on, naród ludzki i szlachetny, nie chcąc zajmować się własnymi interesami, zdali się na rządzców i dla ludu swego stali się, mimo wiedzy, najuciąźliwszymi panami“. Wprawdzie, na obronę naszych przodków możnaby powiedzieć, że ich powoływała ze wsi służba dla kraju i hetmańska albo senatorska, rycerska albo ziemiańska powinność. Lecz dzisiaj, gdy zamiast królewskich wici, tylko balowe inwitacye zwołują u nas p o s p o l i t e r u s z e n i e, gdy nas do miasta oprócz kontraktów nic więcej nie ciągnie, dziś mieszkać na wsi obok swoich włościan i przezornie razem z nimi uprawiać skibę, to bezpośrednia droga służenia krajowi i bodaj czy nie najpierwsza polskiego obywatela powinność.

„Wszakże mężczyzna, choćby na wsi mieszkał i gospodarował, a najszczerzej pragnął dobra każdego z swych włościan, nie wydo-

ła trudnościom wielostronnego zadania, jeżeli mu nie przyjdzie w pomoc kobieta ze wszystkimi skarbami swojego serca i duszy. Potrzebaż wskazywać tę pomoc? I któż z nas nie widział w Polsce zacnej pani domu, nie widział jej w kole rodzinnem, a do rodziny liczą się u nas słudzy, czeladź i wszystko, co żyje we dworze? Ona na wszystko ma oko zarazem czułe i przezorne, zna każdego życzenia, potrzeby, boleści. W niejednem cierpieniu potrafi dać radę, a kiedy już rady nie znajdzie, ma przynajmniej łzę współczucia... Ona każdej parze nowej błogosławi, przy każdym chrzcie musi być obecną i jest źródłem albo uczestniczką wszelkiej radości. Słodyczą i miłością dokupuje się od sług swych poświęcenia bez granic; ją zmartwić, to większa kara, niż srogi pana gniew...

Wiadomo, że w każdej niemal wsi polskiej panie domu opiekują się chorymi, mają u siebie apteczki, urządzają dworskie szpitale; dla biednych i podupadłych z domowych oszczędności przyspasabiają pomoc gotową. Lecz oprócz opieki nad cierpieniem i ubóstwem, jeszcze je wyższe czekają obowiązki; bo jeśli mężczyznom oddany ich stosunek majątkowy z włościaninem, to już utrzymanie stosunku moralnego od kobiet wyłącznie zależy... One w znacznej mierze mogą i powinny się zająć wychowaniem przyszłego pokolenia...

Po latach wytrwałej pracy, w rozlicznych, które po sobie rozwijać się wciąż będą,

zajęciach, czyż podobna, aby się nie zmieniła fizyonomia otoczenia naszej ludności rolniczej, aby się nie naprawił stan naszych miast i wiosek w moralnej zarówno jak materyalnej sferze?... Trudy i poświęcenia Polek staną narodowi za talizman, który go od ciosów wymierzonych obroni. Kiedy długiem cierpieniem znękany tułacz, Odysseusz, wśród rozrżniętych fal morskich miał tonać, wypłynęła z głębi wód piękna Leukotya i rzuciła mu szarfę nieśmiertelności, nią przepasany, szczęśliwie dopłynął do brzegu. Chrześcijańska Leukotya chrześcijańskiego Odyssa, mimo burz i wichrów, mimo Scylli i Charybdy, któredy płyniemy, wprowadzi, da Bóg, na wybrzeże bezpieczne... Lat temu pięćset, najcelniejsza z polskich dziewcząt, ofiarą swej miłości zdobyła dla kraju Lechitów naród litewski i ruski. Dziś Jadwigą miasta i wsi swojej może być każda Polka“.¹⁾

*

*

*

A teraz na zakończenie myślą i sercem zwróćmy się ku tej miłej ojczyźnie naszej, którą litościwa Opatrzność Boża nam przywraca.

Od półtora wieku skuta w kajdany, dręczona, katowana, krwią ociekła, do dziejowego krzyża przybita, Polska, dziś zmartwychwstająca. Tobie o wielki Boże, co królujesz na niebiosach i rządzisz narodami jak jednostkami, z niewysłowioną radością najgorętsze składa

¹⁾ Niewiasta polska na wsi. 8 stycznia 1859.

podzięk, i z ukoronowanym Prorokiem woła:
Według mnóstwa boleści moich,
Twoje pociechy uweseliły duszę moją¹⁾, duszę synów i cór moich!

Do niedawna jeszcze w nieutulonym żalu, w śmiertelnej żałobie pytaliśmy: „Polsko, ojczyzno nad życie ukochana, jestżeś ty dźwiękiem przelotnym, odbitym od spiżu wieków i rozpływającym się na zawsze w przestworzach — a nigdy już, nigdy niemającym rozbrzmieć na nowo w dawnej piękności i chwale?!“ A oto dziś litościwa Opatrzność zamierza ziścić obietnicę daną Polsce, usymbolizowanej w Irydyonie: „Po długim męczeństwie zorzę rozwidę nad wami — udam cię was czem Aniołów moich obdarzyłem przed wiekami: szczęściem, i tem co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty: wolnością“.

Zapatrzone w przyszłość nasz filozof-poeta wieszczym duchem oglądał ten wielki dzień Zmartwychwstania. Polska w Przedsławie w czarujących ukazała mu się blaskach, odbierająca hołdy od wszystkich narodów:

Jak blask słońca, tak jej lice
I z błękitu ma źrenice —
A jej wzrokiem błyskawice!
Nad jej czołem z krwi korona,
Wieniec wspomnień purpurowy . . .
Lecz już przeszły wszystkie bóle
I duch Boży na jej czole. —
Na około już świat nowy . . .

¹⁾ Ps. XCIII. 19.

I przyklękły — i słyszałem
Głos, co woła w wiecznem niebie:
„Jak im Syna niegdyś dałem,
Tak im, Polsko, daję ciebie!
Syn mój jeden był i będzie,
Lecz myśl Jego żyje w tobie.
Bądź więc prawdą, jak On wszędzie,
Ja cię córką moją robię!“

Więc nie nadarmo ginęli ci, co ginęli przez
półtora stulecia, nie nadarmo cierpieli ci, co
cierpieli; przyjął Bóg te ofiary, te poświęcenia;
wysłuchał modłów całego narodu; r o z t r a c i ł,
jak śpiewa Niepokalana Korony Polskiej
Królowa, r o z t r a c i ł p y c h ę n i e p r z y -
j a c i ó ł s w o i c h, p o r a z i ł i c h m o c ą
p r a w i c y S w o j e j! — A oni wszyscy ci
co ginęli, i ci co cierpieli widzą teraz, że to nie
było nadarmo i radują się i Najwyższemu dzie-
ki składają, że ich ofiary przyjąć raczył. I te
wielkie duchy, od Skargi począwszy, co nas
czuć i myśleć uczuły, i one się radują, że ich
wiara, ich nadzieja pustynną nie były złudą, —
że, jak mówi Krasiński, przez śmierć idzie się
do zmartwychwstania, co już przed nim ksiądz
Marek proroczo powiedział: „D a r m o w o -
ł a j ą, ż e ś (Polsko) w g r o b i e — t e n
g r ó b j e s t k o l e b k ą t w o j ą“.

Na uzyskanym fundamencie przypadnie
nam zaszczyt dźwigać budowę ojczyzny. Do
czego nie małego potrzeba wysiłku, pracy, po-
święcenia, zapału — by to życie Polski, jak on-

gi, w lepszych dziejów naszych okresach, po myśli Bożej się kształtowało, rozwijało. Koniecznie dorósć musimy do tego, aby słodki wolności owoc z dojrzałą przyjąć siłą. Ufność w Boga, ale i w swe siły mieć należy, i żądać od tych sił równie wiele, — żywić niezłomne przeświadczenie, że naród, co tyle przeżył a żyje, do pełniejszego istnienia ma prawo. W piastowskim naszego narodu ustroju są rękojnie, że mimo wszelkich dóbr i dusz zniszczenia, sprostamy zadaniom i wymogom przyszłości. Oby więc po Aniołach pożogi przyszli do nas, modlitwą i wysiłkami naszymi sprowadzeni, piastowscy Anieli, przynosząc cudowne rozmnożenie chlebów, sił, pracy! Wszyscy przez twardą szkołę narodowego życia przejść musimy, żadna bowiem nauka, żaden czyn doniosły nie rodzi się bez mokołu i boleści.

O to wszystko, o to, aby ten przedświt rokował świty nowego, chwalebnego żywota, o mężne serce i dłoń hartowną, o godność w obec obcych i zgodę w domu, o ducha wiary i wzajemnej miłości, o odwrócenie zdrady i fałszu codziennie modlić się musimy do Ojców światłości, by stamtąd spływały na nas moc bierzmująca i ożywcze, królewskie uczucia i zamiary.

Trudności czekają nas niezmierne. Potrzeba nam roztropności, rozumu bardzo wiele; więcej jeszcze hartownej cnoty. W rozlicznych znajdziemy się trudnościach, zawikłaniach, które dziś ogólnie tylko przewidywać możemy,

a z których koniecznie zwycięsko wyjść musimy, inaczej łatwo zachwiać możemy, a może i narazić, rozwój, bodaj czy nie sam byt odradzającej się ojczyzny.

Trudności będą wielkie i odpowiedzialność wielka. Przed Bogiem i ludźmi, przed historią, przed naszą przyszłością, przed wszystkimi, co tej sprawie służyli od chrztu Miecysława po dziś dzień, my będziemy odpowiedzialni za przyszłość ojczyzny. Daj Boże, abyśmy mogli odpowiadać z czystem sumieniem i z pogodnem czołem.

Czyńmy zatem wszyscy i każdy z osobna możliwe wysiłki, by Polska była taka, jaką być powinna: Bogu Chrystusowi i Jego prawu wierna. *P o l o n i a s e m p e r f i d e l i s*, i w Jego wierze i służbie niewzruszona, za łaskę odrodzenia wdzięczna, łaski tej godna, przez wszystkie, jak najdalsze stulecia chwalebego swego żywota.

Wielkie powtarzam, i ciężkie czekają nas zadania wymagające ciągłych chrobrych wysiłków i ofiar, jako też szarmonizowania wszystkich stronnictw do wspólnej, zbożnej, owocnej pracy.

Jeśli kiedy, to w chwili obecnej powinienby cały nasz naród powtarzać z głębi serca tę wzniosłą *P s a l m u d o b r e j w o l i* modlitwę:

..... Ojcze, Synu, Duchu,
Błagamy Ciebie — stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole

Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę!
Teraz gdy rozgrzmiał się już sąd Twój w niebie
Ponad lat zbiegłych dwoma tysiącami,
Daj nam, o Panie, świętymi czynami
Śród sądu tego, samych wskrzesić siebie!

KONIEC.



DRUKARNIA I KSIĘGARNIA ŚW. WOJCIECHA POZNANIU

:: :: POLECA

NASTĘPUJĄCE NOWE AWNICTWA:

Domańska, Antonina. Legendy z życia Świętych. Z 4-ma ilustracyami. Stron 178. Cena 3,40 mk.

Dzieje duszy czyli żywot Siostry Teresy od Dzieciątka Jesus i od Najśw. Oblicza Karmelitanki Bosej (1873 do 1897) przez nią samą skreślony. Listy — Poezye. Tłom. z francusk. Z 6-ma ilustracyami, Stron XVIII i 516. Cena 5,80 mk.

Jeske Choiński Teodor. Błyskawice. Powieść historyczna z czasów rewolucyi francuskiej. Z ilustracyami. Tom I. i II. Stron 246 — 273. Cena 6 40.

Jeske-Choiński Teodor. Gasnące słońce. Powieść z czasów rewolucyi francuskiej. Z ilustracyami. Tom I i II. Stron 376 — 348. Wydanie nowe. Cena 8 mk.

Jeske-Choiński Teodor. Listy do Przyjaciela. W Pogoni za Prawdą. Serya piąta. Wydanie drugie. Stron 375. Cena 4,60 mk.

Widziały to sępy i kruki. Wybór nowel wojennych z przedmową. St. Lama. Stron XI i 175. Cena 2,40 mk.

Ks. Nikodem Cieszyński. Wojna o Państwo Kościelne w r. 1860. Udział Polaków z uwzględnieniem niedrukowanych pamiętników I. Jezierskiego. Szkic historyczny. Z 4-ma ilustracyami. Stron 50. Cena 1,50 mk.

„GŁOSY NA CZASIE“ WYDAWNICTWO PERYODYCZNE

Drukarni i Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu.

1.	Adamski, J. X.	Religia i moralność, wydanie II	—
2.	Rzymski, T. Dr.	Wartość dóbr doczesnych w świetle religii chrześcijańskiej, wydanie II	—
3.	Nieudane próby państwa socjalistycznego, tłum. Wład. Horowicz		—
4.	Ruczyński, B.	»Cel uświęca środka«	—
6.	Ruczyński, B.	Kościół i kultura, wydanie II	—8
7.	Dennert, E. Dr.	»Niech się stanie.« Obraz stworzenia	—6
8.	Kantak, K. J. X.	Państwo, naród, jednostka	—8
9.	Stark, Tadeusz.	O przyczynach występków i sposobie ich zwalczania	—6
10.	Riehm, J. Dr.	Potop. Studium etnologiczne i przyrodnicze	—4
11.	Kantak, K. J. X.	Obowiązki społeczne i narodowe	—6
12.	Psenner, Dr.	Czystość obyczajów a kwestya społeczna	—6
13.	Królikowski, D.	Kwestya rzemieślnicza jako kwestya społeczna	—6
14.	Dennert, E. Dr.	Prawo natury, przypadek, Opatrzność	—6
15.	Taczak, T. X.	Hypnotyzm i spirytyzm	—6
16.	Ehrhard, A. X.	Katolicyzm a kultura nowoczesna	—6
17.	Mausbach, Dr. X.	Zasadnicze poglądy chrześcijańskie na świat i życie	1,20
18.	Mohl, A. X.	Ewolucya czy trwałość gatunków?	—6
19.	Adamek, Piotr.	Kobieta w życiu zarobkowym	—6
20.	Mausbach, J. Dr. X.	U źródeł bytu. — Cel ludzkości	—6
21.	Kantak, K. J. X.	Mankietnicy i mankietnictwo	—70
22.	Cieplucha, Zygmunt X.	Własność prywatna	—6
23.	Szuca, Michał.	O pochodzeniu człowieka	—6
24.	Szymański, A. X. Dr.	Poglądy demokracji chrześcijańskiej we Francyi (1892—1907)	1,20
25.	Barda, Franciszek X. Dr.	Wiedza i wiara	—90
27.	Dobroniewski, A. X. Dr.	Modernizm i moderniszc	1,20
28.	Kantak, K. J. X.	Kościół i państwo	—70
29.	Wesołowski, St. X.	»Poza Kościołem niema zbawienia«	1,—
30.	Kaczmarczyk, Józef X. Dr.	Bóstwo Chrystusa podstawową prawdą chrześcijaństwa	—80
31.	Paciorkiewicz, M.	»Wolna myśl« i »Wolna szkoła«	—50
32.	Mohl, Al.	Duchowieństwo zakonne w cerkwi rosyjskiej	—70
33.	Zaremba, Antoni X.	Powaga i zadanie rodziny chrześcijańskiej	—70
34.	Rutkiewicz, B.	Szkice o celowości w przyrodzie	—80
35.	Prawdzie, M. W.	Nowsza literatura a nasze stanowisko katolickie	1,20
36.	Cieszyński, Nikodem X.	Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy	1,—
37.	Chełmiński, B. X.	Nieomyślność Kościoła katolickiego	1,—
38.	Cieplucha Z. X.	O istocie religii	1,—
39.	Adamski J. St. X. T. J.	Nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu	1,00

Dalsze tomiki w przygotowaniu.

Do nabycia za pośrednictwem każdej księgarni.